

# W mroku gwiazd





TADEUSZ MICIŃSKI

## *W mroku gwiazd*

### *Strąceni z niebiosów*

#### *Kolosseum*

Ruinom podobne serce moje — ruinom ogromnym i bezkształtnym.

Mrok otulił rany moje, po lazurowych wschodach prowadzi mię zaduma w gwiazdy.

Oryonie — bracie mój — w purpurowem zarzewiu wulkanów czytający księgę przeznaczeń —

i Ty, siostrze moja, Andromedo, przykuta do skał —

i Ty, łamiąca dłonie Kassiopeo, której córę wzięło na pożarcie złe bóstwo — miłość —

i Ty, Perseuszu, coś ujarzmił obłąkane loty swojej wyobraźni —

i Ty, Liro — i Ty, Orle — i Ty najbliższa nam grzywo Centaura —

— — o gwiazdy magowie, składający hołd wiekuistnemu Sercu! wzmocnijcie chlebem aniołów mnie — najciemniejszego z tułaczów po otchłani.

Męczennicy, których krew użyźnia bryłę ziemi — dziewice, niewinniejsze od lilij — młodzieńcy, dzielniejsi od posągów — rozżarcie serce moje w trybularz wonności.

I wy, Geniusze, tworzący wszechład — ogień — wodę — powietrze i ziemię — eter — gwiazdy i przeznaczenie gwiazd —

świeczniki boże siedmioramienne — skryształcie mię w klejnot wiedzy, na czarny węgiel rzućcie iskrę objawień.

Aniołowie — otom dzwon zaryty w piasku, — na wysokich górach postawcie mię braciszku moi, abym dolinom opętany w mroku zwiastował Ducha Pocieszyciela.

O ruiny serca mego, ogromne i bezkształtne w mroku — poryte wężami cieniów, które nie wiem dokąd zawiodą — pełne więzień i klatek na potwory, łańcuchów — pordezwiąż od krwi i od łez —

— — Czarodzieje filtrują jady w przysionkach mych —

handlarze brązu rozkopują łono moje —

niewolnice kupczą wdziękiem Afrodyty —

dumna młodzież rozpędza rydwany dokoła cyprysowych alej —

lecz łasice gryzą się w ciemnościach, a świerszcze sykają nad upadkiem —

i tylko gwiazdy wświecają się w sznur obłąkanych nieskończonością okien —

a niebiosy rozwinęły się nademną jako szafirowe żagle.

O przedwieczne rodzeństwo — aniołowie,

geniusze i święci — dźwignijcie księżyc z fali morza zamarzonego — niechaj cyprysy moje napelni szmerami proroczym.

W ciemności schodzi duch mój — w ciemności rozteńczone od szronu gwiazd — lyska-  
jąca kopułą czarodziejskiego zamku, gdzie białe rumaki stręcane są w głuche jeziora —  
a w fosforycznych grotach uczują widma potępionych.

Tysiącletnie drzewa rozpaczy nurzają się w lodowych zatorach, płyną szeleszcząc ku bez-  
dennym wirom — nad mglistym wyżłobionym lejem Anioł śmierci waży się w krwawym  
płomieniu, niby dogorywająca na wieży latarnia.

Stało się —

zapadły podemną niebios — kępa kwiatów pod stopą kamiennego olbrzyma i mrok  
zgęstniał dokoła.

A nad głębiami Duch — gasi gwiazdy — i rozżarza wizye, świetniejsze od gwiazd.

## *Orland Szalony*

Kwiat purpurowy marznie w lodowni  
w upiornych snach —  
dusza się błąka z zarzewiem głowni,  
by odgnać strach.

Tam — na Golgoty krzyżu zawisnął  
skrwawiony kruk —  
harfa gra cicho — skrzydłami błysnął —  
u Jego nóg.

A więc ty dziki śmiechu zwątpienia  
składasz Mu łzy?  
lecz to kość ludzką gryzły wśród cienia  
zgłodniałe psy.

\*

Hej, z maurytańskich śpiewnych sal  
wybiega do mnie hurysa —  
czarny płomienny jedwabny szal  
z nagiego łona się zwisa.

Cyprysy — księżyc — fontann szmer —  
zaczarowane ganki —  
oddałem wszystkie gwiazdy sfer  
za uścisk — Maurytanki.

\*

Newady śnieżne zimne szczyty,  
gdzie orły z wrzaskiem krążą głodne,  
sosen pachnących malachity,  
mórz turkusowych szlaki wodne —

— widzę — czerwony mam puginał  
i krwi na ciele mojem plama,  
gdym ją w uścisku już przeginał  
ona o śmierć prosiła sama.

\*

Na szafrowej snów głębinie  
toną żałobne gwiazd mych łodzie.  
A cień olbrzymi jest na wodzie  
od chmury, która za mną płynie.

.....

Oh, w ciemnym borze  
słowiki nucą —  
oh, na przestworze  
gwiazdy!

Polecę — polecę — polecę —  
i umrę — u Twoich nóg —  
w głębokiej zimnej rzece —  
śniąc, że u Twych nóg.

Dusza jak płomień biały  
przez morza leci w dal —  
ja rycerz Boga — lecz o skały  
zmiądzylem święty Gral.

W przydrożnej wisiał iwie  
skrwawiony za mnie Mistrz —  
ja mam ran więcej! — orły żywią  
mem sercem — burzo świszcz!

\*

Ach, w modrzewiowym dworze  
gdzie na kominku płonie żar  
(obroń tej myśli, Boże!)  
podejdę w ciemny jar —  
— — wilkołak! będę pił twą krew —  
i twoje dziatki — —  
wydrę im z trzew  
ten jęk — co serce opiekielni —  
matki!  
— — — Zawyje wicher, zawierucha —  
i ujrzysz mojego ducha,  
jak twojego męża głowę  
będę włókl —  
i uderzę nią o przydrzwia bronzowe.

.....

i ujrzysz mię wśród zamieci,  
jak będę go włókl i krwawił —  
i wyc będziesz — ty — i twoje dzieci —  
a szatan będzie z borów błogosławił  
tej mocnej — jak śmierć — zemście.

## *Czarne Xięstwo*

Pną się we mnie czarne kwiaty —  
złote kwiaty,

krwawe kwiaty.  
Nim Adonai przeklął Kainowe plemię  
wirowały już te światy  
w ogniach Mocy i Tronów —  
i z kryształowych dzwonów  
płynęły w rajskich melodyach na ziemię.

Ach, moich szaleństw złowieszcze bachmaty  
wichrem spadających komet  
uniosły mię w zamek Chimery —  
gdzie na krzyżach rozpięte  
ciała męczonych Andromed  
i niemych Sfingów twarze wniebowzięte.  
(...fosforycznie przyświecają  
w studniach głębokich —  
jednookich  
olbrzymów do się zapraszają...)

Na rubinowym szczycie, oplątana w liany  
zodyaków i w sennych mgławic protosfery —  
ta Jeruzalem piekielna.  
Jako płonące świeczniki  
żarzą się wichrem rozszumione cedry.  
Wśród kolumn czarnych olbrzymiej katedry  
zaklęta postać leży Bereniki.  
(...a hymn jej grają  
zimowe bezdroża —  
a skrzydła nad nią roztaczają  
Samumy...)

\*

Pośród nocy miesięcznej przez bory  
orszak magów płynie w adoracji —  
nad słoniami złota kiść akacyi —  
to królowie wyklętej Gomory.

W tańcu zwiewnym czarne bajadery  
lśnią skarbami podziemnej Golkondy —  
na warkoczach skrzą gwiazdy, drżą szmery,  
jak kwiat mango w ściskach anakondy.

Wrzask tympanów, brzmiań dzikie litaury,  
od pochodni goreją świątynie —  
to na Olimp się wdarły Centaury  
i w zadumie patrzą na boginię:  
(a hymn jej grają  
zimowe bezdroża —  
a skrzydła nad nią roztaczają  
Samumy).

Nad cysterną — wśród gorącej splątanej zieleni  
kwiat niewoli brudną krwią się mieni  
i zatapia w mrok siny swe łona —  
duch za kratą wyteęza ramiona.

\*

Kiedy w rajskim dziwnym śnie,  
kołysany szeptem tulipanów,  
w mgły srebrzyste przyoblokłem Cię  
na dalekiej wyspie Oceanów  
(w dziwnym rajskim śnie) —  
szafirową w ogniach różę  
wydałem z mojego łona  
i lzy szczęścia w gwiazd wicherze  
przetopilem w blask Oryona —  
ach, ujrzałem Cię:  
przezemnie wysnioną,  
przezemnie na wiek potępioną.

Bóg mściwy wyrwał ten mój serca kwiat  
i wśród jaskiń księżycy pustyni  
duchy węzów się wzniosły w las pinij —  
a ze skał niebosiężnych gdzie był chram  
patrzył na mnie fosforyczny zimny gad —  
ze skał, gdzie się tuli śmierć do bram.

\*

Ponad głębiami czarnych wód  
leżę w bezchwiejnym cichym śnie  
i marzę — że ty przyjdiesz mnie  
tam strącić — w swój piekielny gród.  
Na uczcie króla Baltazara  
sfalszował mag żydowski Daniel  
jej złote imię Upharisim.  
A imię znaczy:  
— nieśmiertelny  
— i bogom równy!  
— zejdź w zimny wilgny loch kościelny  
— i zabij tę, co w trumnie śni —  
— Mené — Mené — co w mroku łśni —  
— jej duszę — serce twe —  
— Mené — Mené!...  
— a ja Cię wzniosę — bóg piekielny —  
— ponad aniołów czyn niedokonany  
— ponad najgłębszą z gwiazd  
— o której mędrce marzą i szatany...

O pani konających, nasyc oczy moje.

## Lucifer<sup>1</sup>

Jam ciemny jest wśród wichrów płomień boży,  
lęcący z jękiem w dal — jak głuchy dzwon północy —

<sup>1</sup>Lucifer — utwór Micińskiego *Lucifer* bywa traktowany jako kwadryptyk, którego część pierwszą stanowi utwór o tym właśnie tytule, drugą fragment poetycki o incipicie *Mój duch łańcuchem skuty do ziemi (...)*, część trzecią wiersz *Melancolia*, a czwartą fragment zaczynający się od słów *Oto mej duszy świętymia — z czarnych jak miłość marmurów (...)*. Dwie pierwsze części kwadryptyku znajdują się już w bibliotece, również pod tytułem *Lucifer*. [przypis edytorski]

ja w mrokach gór zapalam czerwień zorzy  
iskrą mych bólów, gwiazdą mej bezmocy.

Ja komet król — a duch się we mnie wicherzy  
jak pył pustyni w zwiewną piramidę —  
ja piorun burz — a od grobowca cichszy  
mogił swych kryję trupiość i ohydę.

Ja — otchłań tęcz — a płakałbym nad sobą  
jak zimny wiatr na zwiędłych stawu trzcinach,  
jam blask wulkanów — a w błotnych nizinach  
idę, jak pogrzeb, z nudą i żalobą.

Na harfach morze gra — klębi się rajów pożoga —  
i słońce — mój wróg słońce! wschodzi wielbiąc Boga.

\*

Mój duch łańcuchem skuty do ziemi  
zwisa się w przepaść piekielnych łon,  
a kiedy targnie skrzydły dźwięcznymi  
głuche się echo ozwie jak dzwon.

U stropu mego gwiazda się żarzy  
[serce me niegdyś kochało ją]  
w przeanieleniu złotych witraży  
ona się moją syciła krwią.

I znowu płynie gwiazdzista rosa  
pocałunkami morderczych zórz —  
oh, duszo moja, — oh, me niebiosa  
rzucicie swe płomień w toń zimnych mórz.

Nie pragnę słońca — osamotniony —  
z krzykiem złowieszczym upiornych snów,  
bogowie mogił — jam był pojony  
jak wy — ambrozją — i mlekiem lwów.

Organy grają Requiem żalu,  
organy grają Centaurów zgon,  
jak Damajanti płacze po Nalu,  
tak burze, wichry, grady i szron —  
wieczne są we mnie, jak lzy w opalu.

## MELANCOLIA

Żyje we mnie jakiś głuchy płacz — jakiś szloch i płacz żyją we mnie —  
niby w grocie kropel wieczny szmer, monotonnych kropel tajny jęk.  
Ach, to pewno przez zbójców zamkniona ze złotymi włosami królowna,  
(kasztelanka lub może pasterka) — z pól słonecznych, zielonych porwana,  
zapomniana i w grocie zamknięta i na ostrych się głazach krwawiąca  
złotowłosa mej duszy królowna.  
Łzy jej płyną jak zimne opale — lzy jej płyną wśród nocy bez końca  
i w kryształach się lodów zwisają — w zamyślenia wiszące kryształach.  
Raz przypelznął za szmerem do grotu — wąż kusiciel tych głuchych podziemi,  
usta chciwie przyłożył do źródła, lecz się wzdrygnął przed blaskiem nieznanym.  
A wtem ujrzał w szafirach królownę — i swe oczy głębokie, zielone —

swoje oczy widzące w ciemnościach utkwil w bladą płaczącą królowę —  
i mądrymi oczyma pocieszał i prowadził ją w otchłań głęboką —  
fosforycznie oczyma przyświecał — i prowadził ją w otchłań głęboko.  
Aż pod ręką skrwawioną, co szuka w mroku oparcia  
grać poczęły jak dzwony bólów zamarzłych kryształy:  
chór wyklętych pielgrzymów nuci pieśń grobu świętego,  
tarcze błyskają, miecze — wśród kolumn czarnych bazaltu —  
wstają z grobów olbrzymy — szal rozpędzonych rumaków  
niesie ich w ognjach kłębiących przed gniewny w piorunach Majestat.  
Nagle śpiewy zamilkły — głucha rozwarła się otchłań —  
widać wśród ścian obslizgłych mgłą wirujące jezioro.  
I na zwilgłym grobowcu drżąca spoczęła królowna  
w otchłań patrzy bezgwiezdną — w świątyni zagasłych jezioro.  
Wtem ją mocne ramiona objęły w krzyku bezdźwięcznym  
i uniosły nad otchłań skrzydeł sześcioro  
i ujrzała cudowną w blasku miesięcznym — twarz Lucifera.

\*

Oto mej duszy świątynia — z czarnych, jak miłość, marmurów,  
gdziem lud spiżowych posągów zaklął nad głębią rozpaczy.  
Niech wicher morski gra, niech strąca lwów — Poskramiaczy  
w płynny wulkanów żar — w ogniowy pałac Ahurów.  
Tu napowietrzny most z bolesnych krwawych stygmatów  
między górami na morzu, jakoby nici pajęczce —  
i tu Cię będę niósł, jak chmura porwaną tęczę,  
na ten najwyższy cypl — w zorzy polarnej dwóch światów.  
I Tobie oddam regiony, co w skalnych zboczach mej duszy,  
jak ametysty lśnią: sny prerye; sny jak miesiąc w borze,  
i tę ścieżynę modlitwy, którą szedł Chrystus raz w mroku.  
A dla mnie to bezbrzeżne kraterów gasnących morze,  
upiory światel, wieczność, której już nic nie poruszy —  
chyba ten Bóg — co przyszedł mię potępić — w Twoim wzroku.

## *Kain<sup>2</sup>*

Wyszła mi z boru — w złocie warkoczy  
z twarzą indyjskiej Bogarodzicy —  
w błękitnych iskrach — w srebrnej przeźroczy —  
nadksiężycowej wieszczka świątnicy...  
Ach, rozkochały się w niej moje tęskne oczy —  
ach, — i zabrzączał łańcuch mej ciemnicy.

Jak wulkan krwawy w łonie Arymana,  
jak Samum, gdy się wichrami rozuzda —  
tak we mnie otchłań — gwiazdami przetkana  
leciała w państwo słoneczne Ormuzda.  
Ach, rozkochały się w niej moje tęskne oczy —  
ach, i zabrzączał łańcuch mej ciemnicy.

---

<sup>2</sup>*Kain* — utwór ten składa się z kilku części, z których ostatnia, *Ananke*, została już opublikowana w bibliotece pod tym tytułem. [przypis edytorski]



Nie wzbraniał mi jej smok, żelazna wieża,  
zdradny labirynt, ni królewskie ramię —  
miłość zwycięży wszystko — wszystko złamie —  
ale nie miłość drugą do pasterza

Więc Śmierć przyzwałem — i śmierć odtąd żyje —  
i wszechświat cały grobowcem przywarła —  
— — — czuję mdły powiew — —  
— — w oczeretach gnije — —  
z tęsknoty — u nóg mych — umarła.

Na pustej trzcinie rozpiąłem jej włos —  
nad śniącą rzeką schyliły się drzewa —  
wiatr cicho płacze — ptak mogilny śpiewa —  
to los mój — los!...  
głębinę tajną pruć —  
milczenia głuche mącić —  
jako stracona łódź  
od brzegu się odtrącić —  
mieć gwiazdy — gwiazdy rzucić —  
i tylko piosnkę nucić —  
to los mój — los!...

\*

Magia mej duszy niechaj Cię wywoła  
z zarzewia komet czy z mroku przepaści —  
przyjdź — ustroimy w lotus nasze czoła  
i gibkie ciała nasze nard namaści.

Pachną mi dziwnie Twoje złote włosy,  
jak prześwieczone senne kłosy.  
Twych oczu lazur, jak górskie jeziora,  
w których się pławi czarna sykomorą.  
A Twoje usta, pachnące jak róże —  
chłodne — jak płomień zaklęty w marmurze.  
W ogrodach piersi kwitnące jabłonie,  
jakoby księżyc w mgieł srebrnych oponie.  
Biodra toczone ze słoniowej kości,  
jako indyjska świątynia miłości.

O przyjdź — na liściach zwiędłych piszę  
ten sen mój oblakany —  
rzucam je w strumień łez moich wezbrany —  
niechaj w anielskie odpłyną zacisze — —

Ale mi włócznieią swą miedzianą  
potrząsasz — i groźna jak mrok —  
roździerasz serce moje —  
czarną pianą  
dysze mi toń — ja pieczar tych smok —  
weź moje skarby i Twe zimne serce —  
opasz — niech błyszczą!

Szmaragd Ci wspomni te zielone łąki,  
po których szliśmy strojni w asfodele —  
rubin — czyścowe jeziora rozłąki —

i miłość, którą oddałaś w kościele  
innemu — a dyament — moje serce dumne,  
stopione w ogniach i rzucone w trumnę.  
Na czole Twoim płomień chryzolitów,  
abyś widziała gwiazdy konające —  
ortoklast zimny, smutny jak miesiące  
zamrozi w oczach Twoich sen błękitów.

Ale ci jeszcze składam te szafiry  
i perły jak chmury bezdomne,  
i krwawej jaszmy obłąkane wiry —  
na znak, że Ciebie nigdy nie zapomnę —  
pierścień Ci włożę z mrocznych karbonatów,  
bo się spotkamy — za progiem tych światów.

\*

Kiedy Cię moje oplotą sny —  
jak białe róże —  
nie bój się kochać — ja — i ty  
w nieba lazurze.  
Ziemia, jak echo minionych dni,  
grające w borze,  
a nasze duchy wśród martwych pni  
wieszają zorze.  
Serce mi splatasz koroną gwiazd,  
hymnem warkoczy —  
podemną góry, wieżyce miast —  
nademną — oczy.  
Dziwnie się srebrzysz, aniele mój,  
w tęczowym piórze —  
fontanny szemrzą, gwiazd iskrzy rój —  
wonięją róże...

\*

Jest serca kraj na modrej morza fali,  
gdzie Centaur dzikiej poucza mądrości,  
gdzie bór indyjskie rozwiesza wonności  
i w wodospadach rzeka się kryształa.  
Tam żyjesz Ty — i Bóg mi Cię zazdrości —  
i weźmie Cię — gdy serce moje spali.

\*

Błękitnym echem letniej żarzy,  
szumem kwiecistych traw —  
głęboko na dnie łśni i marzy  
w czarze krateru staw.

Podziemnych duchów serce szklane  
gra Bogu dziwną pieśń —

jak Anioł dumne, nieskalane  
przez ły, ni pleśń.

Tu chciałbym marzyć w noc gwiaździstą  
na czole mieć Twą dłoń —  
i zejść przed jutrznią w uroczystą  
głęboką zimną toń.

Lecz wiem, że wznosząc nad anioły  
rajów Ci oddam moc —  
sam w głuche muszę iść padoły  
w głęboką zimną noc.

\*

Na księżycu czarnym wiszę  
patrzac w gwiazd gasnących ciszę.  
W mroku dumnym i bezgłośnym  
ze strzaskaną harfą snów  
płynę — szukam jej —  
nie odnajdę już.

## INFERNO

Wichry i dżdże — niebo od gromów rozdarte,  
węże błyskawic i wycie szatanów —  
duch mój zgnieciony głębią Oceanów  
szyderstwem kłuje swą zastygłą wartę.

— Ha, Belfęgorze! doli twej zazdroścę,  
bo ogień chłonąc, jak ptak nieśmiertelny —  
światów gasnących bard, księżę udzielnny —  
w Ławrach swych grzebiesz mar anielskich moszcze.

Skrzył fosforycznie, choć mróz lodowaty  
ścinał me żyły. I wyciągnął skrzydło  
i pot uronił na żelazne kraty —  
syknęły z bólu — i pękły. Straszycło  
wszponia się we mnie swym wzrokiem bez powiek  
i szepce: masz mnie — jam twój skryty człowiek.

## ANANKE

Gwiazdy wydały nademną sąd:  
— wieczną jest ciemność, wiecznym jest błąd.  
— Ty budowniku nadgwiezdnych wież  
— będziesz się tulał, jak dziki zwierz,  
— zapadnie każdy pod tobą ład —  
— wśród ognia zmarzniesz — stlisz się jak lont.

A gwiazdom odparł królewski duch:  
wam przeznaczono okrężny ruch,  
mojej wolności dowodem błąd,  
serce me dźwiga w głębinach ład.

Poszumy płaczą mogiłnych drzew,  
lecz w barce życia płynie mój śpiew.  
Ja budowniczy nadgwiezdnych miast  
szydę z rozpaczy gasnących gwiazd.

## Kallypso

Oh, brylantowe iskry na czarnym szafirze  
niebiosów — oh, serca mojego łabędzie....  
grobowce straszą mnie, cyprysy w kirze,  
a jego niema, nie będzie....  
Lira mi pękła na grani ołtarza  
gdybym chciała serce wypłakać swym śpiewem.  
Na górach pali się wulkanów żarza,  
jak kiedy leżał rozbitek pod drzewem.  
W brązowej twarzy, okolonej mrokiem,  
paliły się oczy straszliwe:  
skrzydlate słońca gdzieś w jarze głębokim,  
dumne, szalone, złe a razem tkliwe.  
Raz — kiedy Centaur konał z mego noża —  
(poznaję teraz — kara boża....)

Agralu! owoś pędził obłąkany  
po kamienistych puszcach i uroczną pieśnią  
zaklął gwiazdy, Kocytu szatany,  
abym ja była z tych, co w mękach nie śnią,  
powieki mając kleszczami obcięte —  
dni moje — jako trawy żżęte....  
Bóg mi się zjawiał w czerwonym piorunie,  
za miłość moją darząc tron z niebiosów —  
lecz jam wołała wśród lilij i wrzosów  
słuchać rapsodu na spiżowej strunie:  
noc — pożar — wyrżnięte narody  
i obłąkane widziadłem dziewice....  
Leciały do mnie duchów korowody  
za swą królowę biorąc — Osmętnicę;  
więc czarodziejskie tworzyłam im raje —  
kwieciste, wonne zapomnień ruczaje.

Był zmierzch. A na dnie grotty gwiazdy się w jeziorze  
złociły, jak połamane w hieroglif miesiące —  
on — na samotnej skale, wychodzącej w morze  
płakał — i słowa rzucał gorejące —  
krzyk przeraźliwy, niby orła w klatce —  
wnętrza zadrgały we mnie — a już w matce.  
.... Płyn! do ojczyzny tęsknisz pewnie —  
płyn!... nogi całowałam rzewnie.  
Z wichrem poleciał w burzliwej zawiei  
straszydła ścigać i lądy nieznane.  
Fal słucham morskich, zapatrzona w pianę,  
jako w trujący błądy kwiat nadziei.

O ty, co ziemne okrążasz padoły  
samotny ogniu! w zagrobowej ciszy

siejący marzeń srebrnych asfodele —  
oto ofiarne ci składam jemioly —  
powiedz tej Mocy, która serc nie słyszy,  
że tak się zetli, jak serce — w popiele.

## *Korsarz*<sup>3</sup>

Żywiłem moim huragany wód.  
Lecz pomnę, żyłem nad brzegami rzeczki,  
poily wonią mnie drobne kwiateczki  
i wierzb otaczał pieszczotliwy chłód.  
Migały rybek szybujące strzałki,  
jak pierś kobieca świecił piasek miałki —  
woda szeptała: baw się ze mną, baw...  
Wtem usłyszałem nademną w purpurze  
orły lecące piersią przeciw chmurze,  
jak przeciw Persom para greckich naw.  
I szął mnie porwał — i miecz zardzewiony  
rzuciłem w serce kochanki wysnionej —  
i biegłem w puszcze, choć słyszałem jęk.  
A Bóg mnie przeklął. Ja przekląłem Boga.  
Odtąd me serce nie zna, co jest trwoga  
i mowy innej, nad fal ciemnych dźwięk.

Na skałach leżał okrętowy tram.  
Topór do ręki. Wypłynąłem śmiało  
słońcu naprzeciw, co jeszcze nie wstało.  
Nademną orły dwa. Ja człowiek — sam.

\*

Tak jestem smętny, jak kurhan na stepie —  
a tak samotny, jak wicher na morzu —  
a tak zbłąkany, jak liść na bezdrożu —  
a tak zwinięty, jak położ w czerepie.

Straszą mnie widma i tajemne zbrodnie,  
śpiewają rajów skrzydlate Ahury —  
gdybym rozedrzeć mógł na sercu chmury  
rzucałbym gwiazdy sercom bezpodobnie!

Gdybym ja nie był druid skamieniały,  
bóg bez wieczności i król bez korony —  
gdybym ja nie był ptak morski szalony —  
gdybym ja nie był od męki czerniały,  
gdybym ja nie był jak śpiew na mogile —  
powiódłbym — na Termopile!

\*

---

<sup>3</sup>*Korsarz* — utwór ten składa się z kilku części, z których dwie zostały już opublikowane w bibliotece — fragmenty rozpoczynające się od słów *Tak jestem smętny (...)* oraz *Rycz burzo!*. [przypis edytorski]

W zaczarowanym lesie, pełnym jaśni  
błądzą głębokie cienie, pełne łez —  
ach, serce moje drży od łez,  
jak dziecię przerażone w baśni.  
Na śniegu złote lśnią kaczeńce,  
lilowy szafran, blady szczaw —  
słońcu się kłonią: my straceńce,  
lecz Ty nas w róży świetnej zbaw.  
A słońce szydzi na lazurach:  
powiędną róże, zmierzchną bzy —  
lecz ja was pomszczę w ciemnych chmurach —  
dobędę piorun z waszej lzy.

\*

Nademną leci w szafir morza  
obłok, pojony mlekiem gór —  
nademną śpiewa ptaków chór —  
motyl, kochanek lilij łoża...

A ja pod mrokiem lzy-kamienia  
sączę swój ciemny jad, —  
lecz śmiać się będę z przerażenia  
tego, kto zerwie kwiat.

\*

Rycz burzo! wicherze, potargaj te sznury,  
w których mię dławi nędzny karzeł — ziemia —  
i rzuć na przestwór, gdzie duch się oniemia  
w kabalistyczny poemat natury.  
Mroku podziemny! Twe głuche urwiska  
wiodą mnie w grobów zapomnianych szpaler —  
ja — Prometeusz przykuty do galer —  
lękam się zimnych gwiazd urągowiska.  
Ogień tajony serce moje kruszy,  
jako lodozwał granitową skałę.  
Pelion na Ossę! morza rozszalałe,  
wulkany, słońca na zdobycie duszy —  
i cóż posiadłem? kwiat z niebieskich pól —  
cichy, bezkresny — niepojęty ból.

## *Król w Osyaku*

*„Lew się ducha we mnie sroży  
„i rzuca się i rwie ludzi  
„wprzód, nim się rozum obudzi”.*

Łuną rozpaczy zażegając siola  
zbiegłem, żywota nie chroniąc przed tużbą.  
Innego nie chcę, prócz ciszy, kościoła,  
fałszywcom nie chcę być swakiem, ni družbą —



niechaj nas morza przedziela i step —  
w miejsce korony wdziałem wilczy łeb.

Polszcza... kochałem ja się w twych rumieńcach,  
którymi zorza wschodziła z za boru —  
i w twoich złotych warkoczach i w żeńcach —  
i w łyskawicach letniego wieczoru,  
i w ryku żubrów, idących na spoj....  
od szlochu pęknie pierś... Boh moj!

Przez ducha mgły i w zbroic chrzęście  
widzę ten cudny gród — w sadach wiśniowych i w złocie.  
Tutaj zdobyłem cześć — i tu straciłem szczęście —  
tu greckiem wino lał bogini mej — Tęsknocie —  
tu Antygony cień ślepy mi przyzywał Mag —  
i tu wśród ciemnych burz słuchałem dzikich sag.

Hej, przy księżycu srebrnymi podkowy  
zmiatałem kowyl z drużyną po stepie....  
Hej, znawały mnie panięskie alkowy,  
bo serca rubin pieśniami rozszczępię!  
ja prosty rycerz — bard słońca i pół  
więcej zdobyłem królestw, niżli — król.

Raz — osaczywszy połowieckie wieże  
zsiadłem, rannego mając tabuńczyka —  
a słońce krwawe już otwarło dźwierze,  
przez które dusza Bogu się wymyka;  
a na kurhanie stary Bojan grał —  
miedziane struny wieszczą pieśnią rwał.

I zmilkł. Ujrzałem olwijską kniaziównę  
na koniu wcał lejącą z Czarnomorza —  
Staneła, kłęka. Oczy gwiazdom równe  
wbija mi w serce, mówiąc: „ta krwi zorza —  
„to moje władztwo! zgłiszcza — to mój dom!  
„biegłam — monachów mając z nożami — lub srom.

Com odrzekł — nie wiem, bo chóry Eonów  
już mnie objęły w grające pierścienie —  
i blask poczułem, jak jeden z tych Tronów  
na których gwiazdne oparł Bóg sklepienie.  
Szliśmy — tęczami obryzgni ros  
z kurhanów leciał dziwny — rajski głos.

Lecz któż, o Panie, zmierzył Twe krawędzie  
i wieczność morza przelał do swej dłoni?  
Któż wie co było — i któż wie, co będzie?  
za spadającą gwiazdą któż pogoni?

Pani! jedyna moja — wszechświat w Tobie  
poznałem, bom go ukochał przez Ciebie!  
i jeśli teraz żyję smętny w grobie,  
to z wiarą że się ocknę w Twojem sercu — w niebie.  
Ach, gdym Cię złożył na marach otrutą —  
bólami ścietą twarz — źrenice szklane —  
tom ja przysięgnął taką pomstę lutą,  
jak Duch — co pisał ogniem: Thekel-Mane!

Przez nocy tysiąc szukałem zbrodniarza,  
w gusła zabrąłem i w czarne zakłęcia —  
Szatan objawił: zbrodniarz u ołtarza —  
— służy mnie — ale ma wygląd jagnięcia —  
— służy mnie — ale go oddam bez żalu —  
— ażebyś poznał bratyma w szakalu.

— Tyś go paizem swym zasłaniał w sieczy —  
— niejedna tobie zań przyłgnęła rana —  
— ale jest zdrady pełen duch człowieczy,  
— gorszej — niż ciało paląca toffana.  
— Idź w grób — i legnij pod ciemnymi jodły,  
— wszystkie cię gwiazdy prócz jednej — zawiodły.  
— I tę jedyną — Tobie zadmuchnięto.  
— Ale masz w sobie, czego nikt nie zżarzy:  
— Prometeiczny ogień — duchów święto —  
— w zamurowanym lochu blask witraży...  
Coś mówił jeszcze — koń mój zdębion trwogą —  
szedł jakiś żebrak lichej wiejską drogą.

Rozsiekleń. Z świstem lecąc przez mokradła,  
deptałem węże jako srebrne struny —  
a z borów na mnie leciały widziadła  
i twarz zielona z nadpróchniałej truny —  
wtem kościół. Z koniem wjechałem do nawy,  
lud śpiewał. Chrystus patrzył na mnie łzawy.

„Nie będę Tobie służył, Jezu miły,  
„boś nie jest Bogiem gwiazd ani ananki”.  
Na wieży dzwony same rozdzwoniły  
i same gasnąć poczęły kaganki —  
on — słońce krzyżma wzniosł — lecz patrzył groźnie —  
już leżał w krwi...

Ja król — ja sędzia — archanioł sumienia —  
zbirem stanąłem przed lico ojczyzny.  
Czemuż w mem sercu nie dotknęła blizny,  
którą korona mi wryła cierpienia —  
czemuż na gwiazd mych nie patrzy agonię —  
krzyżową mękę moją: rex poloniae!

Jeśli niewinny — niebo mu otwarłem,  
sam żyjąc w piekle miłości straconej,  
jeśli męczennik — jak lew go rozdarłem,  
ciemnym nieszczęścia grotem przebodzony —  
bo huczy we mnie tak ogromny dzwon,  
że gdy uderzy — to aż w Boga tron.

Kto tu? znów przyszedł... oczyma przebija —  
szepce — tak cichy rozpacznie i blady  
„Jam święty — zbawił mię Chrystus Maryja” —  
precz maro! szatan cię wysłał na zwiady —  
któż wie cokolwiek? dusza ciemny bór —  
dusi mię — słońca! — wieków chór...

Jak cicho... w małym ogródku przy celi —  
czerwone maki i modre baldaszki  
i te dziewanny, jak w złocie anieli

i migocące lazuruowe ważki...  
Czy z mazowieckich jezior wy? czy na jej kurhanie  
gra pieśniarz? czy w borach tam słycać szlochanie?

...I odleciały!... a jam ryknął płaczem —  
gardzą — nieszczęścia królem i tułaczem.  
Ojczyzno! mych krwawiących kości  
nie złożę w Tobie — bobym Piotrowinem  
świadczył, wbrew ducha miłości —  
żeś mi macochą była, choć ja — synem.

## Lamentacje

Sumi wicher — płacze, w gałęziach jodłowych —  
dokądże mnie wiodą bogunki żałobne?  
— Poprzez góry, morza — przez wulkanów jamy  
powiedziem braciszka na trójsem głęboki.  
W pierwszym śnie on wyśni lico ukochanej  
i będzie z nią płynął po złotych jeziorach;  
a w drugim śnie bory, pałace wysokie,  
miesiące czerwone i serce Chrystusa;  
a w trzecim: głębokie groty lazuruowe  
i gwiazdy grające — i że jest — szczęśliwy!

O siostry żałobne — czemuż mię niesiecie  
w zimne kurytarze nad stojącą wodą?  
Ale nie odrzekły — twarz mi zakrywają  
i grają i łkają na czarownym flecie.

## Baśń

Śpią wierzchołki gór  
w fioletowej mgle —  
tajemniczy bór  
ukołysał mnie —  
i przytulił mnie —  
usynowił mnie —  
i do siedmiu cór  
powiódł w białej mgle.  
Błyszczący zamek szklanny  
na czarnym ostrowie —  
a kwitną dziewanny  
i maków pąsowie...

Na bawolim zagrał rogu siwy groźny Bór —  
wypłynęło na jezioro siedm królewskich cór.  
Ta Bez serca, jako hiacynt, jak hiacynt różowy,  
a Z węzami — jak lilija — lilija anielska;  
nad Umarłą szybowwały krogulce i sowy,  
a Zaklętą owionęły mórz głębokich zielska.  
Dumna rozpacz — na harfie lazuruowej grała,  
Kwiat niewoli — łańcuchy do gwiazd przykuwała,

a Nieznaną — tęczowe kryją mi welony  
i jak pierścień Saturna, grają złote dzwony.

Do łodzi mię proszą na bezchwiejne tonie —  
i kwiatem paproci operlają skronie —  
i płyną wśród skał pod mostem kamiennym —  
idzie pacholę z krzyżem promiennym.

## *Noce polarne*

### *(Jak zwiędłe liście...)*

Jak zwiędłe liście czernią me kroki na śniegu.  
Noc cicha, błękitna mimo chmur.  
Błyskają ognie gdzieś z tamtego brzegu —  
wśród gór.  
Noc cicha — mimo chmur — mimo zawiei.  
Noc twórcza. Patrzę uśmiechniony  
w życie i śmierć. Jam brat Amaltei,  
ale z niebiosów strącony.  
Apollo — Helios — Agni —  
więcej ma duszo — nie pragnij.  
Noc cicha, twórcza — borów szumy —  
nad morzem księżyc skrzy —  
w głębinie widzę tummy  
i wieże trzy.  
Na czarnej wieży biją dzwony —  
to człowiek pogrzebiony.  
Na purpurowej groźne straże —  
tam przeznaczenie każe.  
W trzeciej — co zowie się królewska —  
lampa niebieska —  
to Ty!

### *(W mem sercu baśni...)*

W mem sercu baśni o jutrzence  
i fantastyczne kwiaty szronu;  
w mem sercu jakby echo dzwonu;  
w mem sercu zakrwawione ręce  
grają na strunach miesiąca  
odwieczny ciemny  
hymn.  
Schodzę w labirynt podziemny —  
u stóp mych morze się roztrąca.

# Głębiny duch

W żelaznych trumnach króle Tatry.  
Noc — wicher i warczenie chmur.  
Noc — głębia i błyskanie watry.  
Z topieli pelźnie okrwawiony Mór.

Na głębię! na głębię!  
na serce morza pośród gór —  
wśród skał lodowo-śnieżnych  
wirują myśli jastrzębie —  
duch rwie się do bezbrzeżnych  
krain.

Odbijam tratwę w mrok i patrzę w śmierci jamę  
i tworzę nową pieśń, jak Jubalkain —  
olbrzymów pieśń — umarłych bogów dramę —  
olbrzymów pieśń — Wóluspa i Szachname.

Wichry! śnieżyce! mych szalów tabuny!  
przepaście! bory! słuchacze mych dum!  
w zatorach zemsty law kipiących szum —  
serc potrzaskanych tajemnicze runy —  
księżyce, gwiazdy — me bracia — me struny!

Azolim skald? posiadłem dar cierpienia.  
Azolim król? któż większe ma przestworza?  
tak Atlantyda rzucona w głąb morza  
tysiącem kolumn błyszczą się i spienia.

Znam bogów brzask: zielone oceany,  
w płomieniach zorzy lodowe katedry,  
ryk mastodontów, paroście i cedry,  
harf złotośpiewnych mistyczne peany  
i demiurgów orszak zadumany.

Ponad górami, niby księżyc w pełni,  
snuje me serce czarodziejską przęśl —  
fiołkowy obłok u stóp mych się wełni —  
a jezior szklanych zatopiona gęśl  
gra wizye gwiazd —  
— ja z uchylonej trumny  
słucham — a wokół się wałą kolumny —  
i ziemia drży podemną — i drży serce moje,  
jak posąg, w miażdżonej świątyni —  
a w chmurach pędzą skrwawieni heroje,  
pytając mię o znak: śmierć na pustyni!  
Nad górą świata, nad głębiami szczytów,  
słyszę jęk matki, co mi serce rwie —  
rzucam w jej łono pył aerolitów —  
rzuciłbym słońce — lecz się łzami mglę.

---

Z czarnych kryształów mój pałac — w gryfy lemury rżnięty —  
gwiazdy przez witraż świecą zamarznięty.  
Perły posadzką, w koralach namioty —  
huczą nademną gdzieś przeznaczeń młoty.

Mysł moja rzeźbi posągowe mary  
[na Jowiszowym czole stygmat kary].

Po salach błędzę jako lew skrzydlaty,  
[echem grobowym wtórzę kazamaty].  
W melodyach ciszy nie zadrga zasłona  
[w trumnie z ołowiu ktoś jęczy i kona].  
Mrok zimny pluszcze w spiżowe podwoje  
[gwiazdy migocą w zmarzłe serce moje].

Zgrzytnęły dzwierce — pleśń i katakumba —  
pochodnia krwawi napis: in haec tumba.  
Wyrazy milkną, lecz połysk przelśniewa —  
w trumnie z ołowiu głos żałobny śpiewa.  
Chyłkiem się wije cień zamaskowany —  
idę rozpacznie do ostatniej ściany.  
Dotknąłem gwoździa — nisze się ozwały —  
padłem na progu, jak człowiek umarły.  
Nieznana ręka podjęła mię z prochu —  
widzę grób — lampę konającą w lochu.  
Na stopniach klękam sarkofagu —  
od blasków się źrenica mruży —  
jak dwa płomyki białej róży  
świecą dwie ręce zapalone —  
dwie żywe ręce — jak przy Magu —  
me serce żywcem pogrzebione.  
I zaszlochały łzy w głębinie,  
zamigotały skrzydła zmięte —  
aniołów grają chóry święte —  
w różanych widzę mgłach świątynię —  
ale me serce już pęknięte —  
już go tym rajem nie upoję —  
anioły lecą ze mną w boje.  
Precz! — i wydarłem złote miecze —  
od przepaści moich progów  
wara wam — i wara Bogu!  
oto me serce człowiecze —  
rubinowa tajemnica —  
oto je rzucam w odmęty!

—————  
Jak czarna lecę błyskawica,  
nad przepaściami słyhać me tętenty.  
A za mną śpiewa borów chór  
i lękają dzwony zatopionych miast —  
krwawi się serce morza pośród gór —  
konają tęcze zdruzgotanych gwiazd —  
hurra — tytany! w ręku piorun siny —  
ten świat roztrącić — w głębiny! w głębiny!

## Nokturn

Las płaczących brzoź  
śniegiem osypany —  
pościnał mi mróz  
moje tulipany.

Zima, Śmierć, Krew,  
Natura



Leży u mych stóp  
konająca mewa —  
patrzą na jej trup  
zamyślane drzewa.  
Śniegiem zmywam krew,  
lecz jej nic nie zgłuszy —  
słyszę dziwny śpiew  
w czarnym zamku duszy.

## *Umarły świat*

Pokażę zamek wam nad czarną głębią,  
zarosły w tarnię, bluszcz i dziewięciornik —  
pokażę duchów siedzibę jastrzębią,  
wydartą przez mój miecz, a nie paciornik,  
i pójdę z wami w śpiewne kurytarze —  
podziemny znicz i piorun wam ukazę.

Królestwo moje na miedzianej turni  
nad łąz doliną w gradach i obłoku;  
na skalnej zbroi śnią rycerze jurni,  
kołysząc włócznie zielone w otoku —  
nad hełmem szafir, gwiazdami usiany,  
a pod pancerzem serce i wulkany.

Jałowcem pachną krzesanicy pola,  
białe pustynne jak sybirski cmentarz —  
wszystko tu wieczne, jak ból i niedola,  
a choćbyś z pułkiem szedł, jak regimentarz,  
widząc toń zimną i martwą jeziora,  
poczujesz nagle w sercu szpon upiora.

Dni moje przeszły, jak cień — i nic w górze —  
o Chryste — i Tyś minął — jestem dumny,  
widząc zmierzch bogów — serce mam w marmurze,  
a me tęsknoty zwały się w kolumny  
krwawych bazaltów... Nie dbam o bożyszcza —  
z Walhalli mojej dymią mrok i zgłiszcza.

Zwano mię Chrobry. Stalowe koncerze  
biły jak hajnał w mego ducha dzwony,  
mój róg na puszczech zwoływał rycerze  
i rzewne w gajach straszyl dziwożony,  
gdym wiódł w uroczone rzek leśnych zakręty  
purpurą strojne, zdobyte okręty.

Obłok się we mnie wpił żelaznolicy  
i głąz otulił, jak giezło grobowe.  
Pamięć półsenną dawnej mam świątnicy,  
kiedy się w tęczach ukazował Prowe  
i pszczoł pobrzękiem szumiały lewady —  
pod roschatym dębem wojsk obrady.

Lecz świat mój umarł. Błądę nad wybrzeżem  
wsluchany w pomruk wilgotnych kamieni.

Mój róg — bez echa... Cisza mi pacierzem  
była, a dziś już me serce rumieni.  
Gram tryumf — wicher mi łka przez szczeliny —  
gram wieszczby — miesiąc zakrwawia się siny.

Umarł... więc wichru i słońcu czarnemu,  
które już złotych nie wyda owocy,  
gram, — a hymnowi niewyspiewanemu  
wtórują cienie nadgwiaździstej Mocy...  
Mój Bóg już umarł... w ogniu swe sztandary  
pałę: miłości, nadziei, wiary...

## Widma

Płyną z mogił duchy białe,  
jak męczonych ofiar dym —  
i swe szpony zlodowiałe  
zatapiają w sercu mym.

I powstaje niepożyta  
rozoranej ziemi moc —  
wicher świszczce, wicher zgrzyta,  
to upiorów sądna noc.

Kto jesteście — biali króle —  
co szeptacie w sercu mem?  
wyją bomby, świszczą kule —  
i z reduty płynie dym.

Jak ten żołnierz się krwawi... idź precz!  
szubienica skrzypi i powiewa —  
kto obróci w mojem sercu miecz —  
temu serce moje pieśń zaśpiewa.

Ha — coś tętni — karawan i grób —  
ha, to jest — sędziego tron —  
widzę — siedzi w gwiazdach On —  
krwią bez głowy ściekający trup.  
A dokoła groźny stanął huf —  
zamarznięty na bezdrożach lud —  
lśni na barkach czarne pióra sów —  
a na hełmach ich gwiazdy — jak cud.

I ugiąłem przed nimi kolano —  
i swą głowę złożyłem na pień —  
wtem zapłakał mi tęczowy Cień:  
czy miłością i ciebie zbłąkano?

Ja odrzekłem: wyleję swą krew  
za ten jeden z mego serca śpiew —  
za ten jeden z ręki Bożej cud —  
za bijący w niebiosa grom — lud!

Lecz zahuczał przeraźliwy śmiech —  
i na koniu polecałem wćwał —  
a z pod kopyt rozpryskiwał grzech —  
a na trąbie grał spiżowej — Szał.

I nie żądam już więcej aniołów —  
nie podaję już siebie na zgon —  
czuję — leci do mych oczodołów —  
z czarnej ręki sypiący się szron.

I rozpędzam swego konia wcuwał  
i przelatam żywe groby wskok —  
a na trąbie gra śpiżowej Szał —  
a gwiazdami osypuje — Mrok.

## *Duch mój zamieszkał...*

*Izali<sup>4</sup> nad umarłymi cuda czynić będziesz?*

*Izali kto w grobie opowie miłość Twoją i prawdę Twoją — w ziemi zapomnienia?*

Duch mój zamieszkał wyludnione miasta  
I widmem nędzy przepala swe oczy —  
duch mój gdzieś w dale bezimienne kroczy,  
jak pogrzeb wynoszący trędowatych z miasta.

Duch

Biją mi głucho popękane dzwony  
i anioł ciemny prowadzi za sobą —  
i jak biczownik, okryty żałobą,  
placzę — a w łzach mych biją nieszczęść dzwony.

W zmarzłej dolinie Cienia śmierci,  
gdzie gwiazd migocą sarkofagi,  
buduję sobie dół — i nagi —  
z płomieniem schodzę w cienie śmierci.

Śmierć

## *Zamek duszy*

Ty u bram moich, wiekuisty Boże!  
wszak władcą grobów jestem i pustyni —  
nie władcą nawet, bo nieraz się korzę  
przed cieniem cienia — i smutek mię czyni  
bezwładnym, jako w krach zamarzłe morze.

Ale racz wstąpić do skalnej wieżycy,  
gdzie moje tygry wyścielam ajerem —  
przed Tobą, królu, stanę bez przyłbicy  
i miód wyniosę przedni — sercem szczerem —  
sam jestem — Bór i Poświst moi służebnicy.

Jarzą gromnice nad umarłym ciałem  
[z księgi mię żywych raczyłeś wymazać] —  
i obdarzywszy czarodziejstwa szalem —  
piekło mi każesz strącać, gwiazdy stwarzać  
i jako harfą być — pod lodu zwałem...

O Miłościwy! Ty mi ciemne moce  
na okręt życia-ś dał — w puszcze Pandory

<sup>4</sup>izali a. azali (daw.) — czyż, czyżby. [przypis edytorski]

i serce moje — jak gwiazdzistą procę,  
rozwichrasz duchem, co się rwie w przestwory,  
a straż mi dźwierzają głuche, zimne Moce.

Oto mi płacze i budzi się wiecznie  
gość mój tajemny i więzień nieznany —  
czasem, jak Helios, gra hymny słonecznie,  
a czasem jęcząc jak żebrak złamany,  
tuli się do nóg moich — niebezpiecznie!

Bo za jałmużnę łez — on dzikim śmiechem  
wstrząsa kamienny sklep — i aż w milczeniu  
skarg potępionych napelnia mię echem —  
a twarzy jego nie widać w płomieniu —  
a na Oliwnej górze zwał go Chrystus — grzechem.

I teraz czuję — siedzi za mą głową  
Archanioł senny, co na krańcach ziemi  
rozpostarł skrzydła i baśń lazurową  
gra na organach palcami srebrnymi —  
— — Miłość —  
— i drugie niezgłębione słowo:  
Śmierć.

Miałem się Bogu spowiadać — nie będę.  
Niech serce leży w zimnej bazylice  
osnute w marzeń królewską legendę  
i w proch — dopóki zaszumią orlice  
i tam uniosą, gdzie wszystko zdobędzie!

wszystko! i Ciebie czarny Polifemie,  
coś mi roztrzaskał maszt niedoli głazem — —  
Serce jak wulkan w swoich ogniach drzemie,  
zarosłe lilią i błękitnym ślazem —  
aż buchnie — i krwią swą zaleje tę ziemię,

co u podnoża śni w jodeł tęsknocie,  
jako słowiki — gdy osiadą groby.  
Serce me tętni w głuchym grzmocie  
i zaszuchane w płacz kamiennej Nioby,  
gotowe bluźnić, że więdną stokrotnie.

Niech więdną — kwiaty rozstrzępione morzem,  
niechaj się więzień szalony uśmierca,  
biegnąc puszcz wolnych lodowem bezdrożem —  
niechaj me serce pęknie — lecz z Twojego serca  
dobędę także jęk — tym ostrym nożem — —

Ona umarła — i nigdy nie wstanie —  
Ona zakłęta — i nikt jej nie zbudzi —  
rzuciłeś w zimny loch — na obłąkanie  
tę Świętą, gdzie się zakrwawi i zbrudzi  
i wyprze Ciebie, słysząc kurów pianie,

słyszac Judasza cekiny i Piłatową  
sprawiedliwość Boga...  
— — — — — Ty opuszczony  
Starcze — błąkasz się w zamieć zimową,

a nicość bije w swoje czarne dzwony,  
a piorun wije gniazdo nad Twą głową.

I tu przychodzisz — Twórcu przeznaczenia —  
[jak mnich wyklęty — aż na krańcach wioski —  
do samotnego nędzarza — wśród cienia  
żebrząc o węglík — w imię męki Boskiej...]

— — — — —  
odszedł, nademną zwarły się sklepienia —  
— — — — —

Mroki, pochłońcie mię! wy mię zatopcie, głębiny!

— — — — —  
On nad urwiskiem, osypany szronem  
gwiazd — w zakrwawionem  
przestworzu... O, przebacz nam winy,  
jako my Tobie — błogosławim dzwonem  
umarłych —  
— — mający umrzeć tej godziny.

---

Aniołowie grają hymn — serce moje płacze —  
Aniołowie idą w dal — serce me przyklęka, —  
i zostałem sam — gdzie grobowca pleśń —  
słońca nigdy już — ni gwiazd nie zobaczę —  
a prowadzi mię jakaś mściwa ręka —  
a prowadzi mię — wiekuisty żal.

## *Msza żałobna*

Idę nad brzegiem zamarzonego morza  
[o Matko Święta, zmiłuj się nad nami] —  
wydęte — głuche — lodowe bezdroża  
[o Matko Święta, zmiłuj się nad nami] —  
z czarnych rozpadlin wylatuje śnieg —  
i z dzikim świstem uderza na brzeg.

Tu skały groźne — tam oślizgłe jary —  
klębią się — wyją — na powietrzu mary;  
wody rzegocą głucho pod stopami —  
[o Matko Święta, zmiłuj się nad nami].

Ja niegdyś Rogier — król normanów —  
z pychy sławiony i czarnego męstwa —  
wielem dokonał przy woli szatanów,  
wieże na gwiazdach budując i księstwa —  
Choremu niosę grzechów odpuszczenie,  
ale z mej duszy któż mię wyratuje?  
słyszę w głębinach niepojęte drżenie —  
morze swój kaftan szalonego pruje.

Na turni kościół, a w podziemiach blask —  
słyszę anielski śpiew i lodów trzask.  
Wejdę na chwilę pomodlić się Bogu —  
wściekły mię wichler odtrąca od progu;

ale przez okno widzę złoty tron —  
w światłach tęczy mi lecący szron —  
a w tęczach widzę rozspiewany chór —  
na tronie rycerz — mój pośmiertny wtór.  
Włos czarny mu w połowie zakrył trupa twarz —  
z sześciorga skrzydeł płynie krew do czasz.  
Na harfie niemej gra — szatański zawtórzyl śmiech  
tej męce. Rzekłem: pieśń Twoja odpuszcza Ci grzech.

Z gór się olbrzymich bory łamały wśród lkań —  
rzekłem: rycerzu, ty się zorzą stań.  
Tysiące nad nim złotych rozbłysnęło piór,  
księżyc, jak kielich czerwony wśród chmur.  
Drzewa szły za nim — i krze — i ptastwo — i mogilny głaz —  
i aniołowie w blasku swych nieziemnych kras —  
i czarne smugi dziko rozkrakanych wron —  
w pustym kościele ktoś uderzył w dzwon.  
[O czarna męko moja, o morze — wyjące pod krami —!...]  
rzekłem, odchodząc: duchy, pokój z wami.

## *Już świt*

## *Już świt*

Już świt... Purpury są na niebie.  
Już świt... wciąż nocne straszą mary.  
Sen to? czy zjaw? czy jakie czary?  
Dusza mogiłę własną grzebie.  
Dusza ma blada z przerażenia  
jako te zimne mgły na polu —  
dusza się lęka swego cienia —  
ten cień czerwony jest od bólu.  
Ptaki się budzą — lecz ja słyszę:  
coś w moim sercu łzami rosi —  
w dół się przechylam — w wielką ciszę —  
serce się moje w dal unosi —  
serce się moje w dal wydziera —  
i już się stroi w kij pątniczy —  
w kamienną czarkę łzy swe zbiera,  
gdy będzie konać — Bóg policzy...  
[Tylko mi nie płacz, nie łam dłoni —  
ze snów otrząśnij się złowrogich —  
jest coś, co nas przed zgubą broni —  
nas — i naszemu sercu drogich...]

.....

Już Anioł chodzi między mgłami  
i je owiewa skrzydły swemi —  
i tak uświęca, że nie płami  
ich pył, ni ciężar smętnej ziemi.  
Jako przejrzyste, senne morze  
fioletem lśniące i błękitem,  
faluja mgły te po przestworze



srebrzysto-jasnym, złotolitem.  
Nagle się mienia na różowo,  
jakby od szczęścia zapłonione —  
tak przenajświętsza Cię Królowo,  
maluje serce rozmodlone:  
w złoto-zielonej mgieł obręczy  
ognista róża lśni szkarłatem —  
rozwiewa skrzydła ponad światem —  
raczej na światów gdzieś przełęcz.  
Drzewa jak wyspy koralowe  
zaczarowane, niepojęte —  
obłoki jak kadzidło święte,  
czerwone wewnątrz i lilowe.

.....  
Słysząc za szybą tuż brzęczenie —  
to motyl rwie się do swobody —  
leć — i poleciał na ogrody —  
leć — i nieś słońcu pozdrowienie.

Słońce — Ty jesteś ziemi królem!  
Boże — Ty jesteś świata słońcem!  
Duszo — Ty jesteś bóstwa gońcem!  
Serce — Ty jedno — wiecznym bólem.

## *Płyną ciche, srebrne łzy...*

Płyną ciche, srebrne łzy  
i fioletów płynie żal  
w nieskończoną ciemną dal —  
pachną zwiędłe bzy —  
to Ty, duszo? Ty!

Dusza, Łzy

W chmurach leci czarny ptak,  
niesie w szponach krwawy plon —  
— Czy to z Twoich dumnych łon  
— wyrwany ten znak?  
Tak, ma duszo, tak.

— Tyś mię zaklął w tęczy snów  
— do tych szarych zimnych mglic —  
— co masz mówić — prędko mów —  
— łzy Ci płyną z lic —  
Nic, ma duszo, nic.

## *Bądź zdrowa!...*

Bądź zdrowa! (jak dziwnie brzmi dzwon!)  
Bądź zdrowa! (leczę liście z drzewa...)  
Bądź zdrowa! (miłość jest jak zgon...)  
Bądź zdrowa! (wiatr złowrogi śpiewa...)  
— *Już nigdy!* —  
Rwie serce Twój płacz!

Rozstanie

— Wydarł się z piersi niespodzianie,  
— żegnam Cię — trzeba — i Ty Boże racz —  
— Litości!... — —

W konie!... Chryste Panie!...

## Przed burzą

Tak... więc mi radzisz jedno — zapomnienie —  
i przyjaźń dajesz miłosiernej siostry...  
Wiem — obowiązek, przysięga, sumienie —  
wiem — i nie żądam — wolę ja nóż ostry,  
niżli łagodne czyścowe płomienie.  
Już późno... wróćmy. O, jak zmienne, Lenko,  
pogody świata — wiatr chmurzyska goni  
i pędzi prosto — patrz — w Twoje okienko  
podniebne, skryte w hiacynty i bluszcze —  
i tam lzy drobne, rzęsiste uroni.  
Czy wiesz? gdy drżący wicher w szyby pluszcze  
mam dziwną pewność i dziwną obawę,  
że tak sam jeden będę w dni szarawe  
umierał... Nie myśl, że straszyć chcę zgonem —  
poję się życiem, jak faun winogronem.  
Otóż i dom Twój. Deszcz okrutny siecze.  
Wszelka tragedia swą banalność wlecze.  
Milczysz? wciąż milczysz... i oczy masz wbite  
w szorstkie, zdeptane, brukowe kamienie —  
ja wiem — tam czytasz napisy wyrte —  
ja zgadnę:  
„depce po nas przeznaczenie”...  
Mej duszy osnowa,  
którą ci składam na wieczność:  
był ból i była konieczność  
i Kain i grzech i Jehowa  
i ducha śmiertelny głód —  
a teraz wolność — i cud.  
Widzisz bezgrzmotne błyskania?  
piorun się w tej chmurze chowa.  
Z płomiennej róży kochania  
kto się skałą nie narodzi —  
zginie w powodzi.  
Śmiejesz się smutno — ciemne moje słowa...  
trzeba zwyciężać... zwyciężać... bądź zdrowa.

## Zofia Casanova (z hiszp.) Skargi

Pod krzyżem zgięta — w mroku rozpaczy  
na ostrych głazach dusza się krwawi  
i swą Golgotę krwią serca znaczy...  
czy już z tej męki nic nie wybawi?

Anioł, co strzeże przeznaczeń dróg —  
— Tak, rzecze — Bóg!

Cios mnie oślepił, zgubiłam drogę,  
rana zalewa wciąż oczy moje —  
pośród ciemności kroczyć nie mogę —  
i brak mi wsparcia — i tak się boję —  
co robić, Panie? drzę, jako liść —  
— Z miłością — iść.

Czyliż podobna wlec swoje życie  
z okropną wizją ciągłej niedoli?  
gadzinę myśli zatruwać skrycie  
i wiecznie milczeć o tem, co boli —  
gdy w uszach moich bez końca brzmi  
marność mych dni...

Tak więc — wśród duszy osamotnienia,  
gdzie każde tchnienie goryczą dysze —  
jakiż, o Panie, dasz cud zbawienia,  
aby się burza zmieniła w ciszę  
i przestał jęczeć rozbity dzwon?  
— Jedyne... zgon.

## Ogień

Samotny siedzę przy kominka blasku,  
na ścianach drgają fantastyczne mary —  
z bezdźwięcznym śmiechem w takt suchego trzasku  
litanii słucham dusz — w łunach Ofiary.

Powoli smutek objął serce senne,  
jak pająk muchę, w szarą swoją przędzę;  
smutek tak wiotki, jako mgły wiosenne,  
a tak bezbrzeżny, jako ludzkie nędze.

Łuczywo gaśnie — pokrwawione ściany  
snują mi szeptem dziwne opowieści  
«szedł w nocy młodzian z Chrystusem nieznanym» —  
a serce moje w okna mi szeleści.

Oh, zimno — czarno — źle —  
wicher na polu dmie —  
weź ono drzewko zmarznięte,  
rzuć je do ognia — niech zgorze —  
mój Boże!  
a serce moje uczyni równie święte.

## Wilia

*Memu Ojcu.*

On do mnie pisał list — mój synus mały!  
patrzac się w księżyc — na szrężodze szyby  
pisał mi rączką, że już nadleciały  
aniołki — Pan Jezus przyjdzie — łowią ryby —  
złote lśnią gwiazdki...

— niech mój Tatus wraca —  
Mama jest chora — Tatus caca —  
mój Tatus dusia...  
Lecz pewno wstrzymały  
chmury ten list, lub Anioł biały —  
bo mi się nie wdarł promień w stalagmity  
i nie oświetlił groty, łzami szumnej  
i nie przypomniał, że są gdzieś błękity —  
i Bóg — i w moim sercu dwie Jego kolumny.

Raduj się duszo moja w Panu,  
rozbłyśnij, jak zorza, w purpurze  
i zamek słońcu na strzelistej górze  
wybuduj — w dal od czarnego tumanu.  
Choćbyś utracił wszechświat — niestracone  
nic — bo masz dwa serca przelśnione.  
i na tych skrzydłach wylecisz wśród pieśni.

Tobie syneczku, — pisze Tatus dusia,  
że wróci — weźmie na rączki Jarusia  
i będzie z Tobą zbierał fijołeczki  
i będzie nucił piosneczki  
o kwiatku, co się nie rozwinął wcześniej —  
— i Mama już płakać nie będzie...

Ale Cień groźny idzie za mną wszędzie  
i nie wiem, kiedy mię wyzwoli  
z tych mroków — Bóg.

## *(Kiedy odejdę w dal...)*

Kiedy odejdę w dal  
zostanie po mnie żal —  
daremny będzie żal,  
gdy płynąć muszę w dal.

Lecz tak się łączy żal  
z moją tęsknotą w dal —  
że patrzę w moją dal —  
jako w bezbrzeżny żal.

## *Samobójca*

Biją w mą czaszkę, jak w dzwon, głuche grzmoty  
i krwawa ręka pisze mi przekleństwo.  
Ja wybierając los mój, wybrałem szaleństwo  
i porzuciłem raj i zeszedłem w czarne groty.

I płynę w mrok — i wiem, że oto zgasnę,  
jako pęknięte słońce. W imię Ojca, Syna!  
mam w sercu głąz, a tu głęбина —  
jam tułacz — ale będę miał królestwo własne.

Ta lufa zimna — lecz ogień gorący —  
dobry to ogień, co ucisza serce —  
na górach wschodzi blask błogosławiący  
me wrogi i płaszcz królewskiego ździerce.

Jako pelikan — krwi mojej żywicą  
karmiłem — nicość! — a dzieci me z głodu  
umarły — a moja Matka niewolnicą  
obraca w żarnach krew i łzy narodu.

Wezmę mój pług — ja Piastów pogrobowiec —  
ja dumny kneź — zaoram ziemię czarną —  
i będą iskry iść — jak złote ziarno.  
— A na Łomnicy — strzaskam z porfiru grobowiec  
i wyjmę moje serce...

## *Dusza w czyścju*

Umarłych ceniom i w gwiezdne kurhany,  
składam tę urnę przetlonych pamiątek.  
jakoby ciała umarłych dzieciątek.  
Bo duch mój z ziemskiej jasności wygnany  
wstecz się ogląda na rodzinne łany  
i nim go śnieżne pochłoną zamieci  
do chat się tuli, gdzie łuczyna świeci.

W umarłych święto, w jęki niepowrotne,  
serce się moje nie czuje samotne.

Ach, pamiętam knieje, szumiące dokoła,  
świegot ptastwa, ryk zwierza i dymiące siola —  
wonie traw pokoszonych i białe bociany,  
lejące gdzieś aż z Indyów na mój dach żerdziany.

Dziś — pół świata zbłądziwszy na smętnej błakaniu —  
Tobie, coś moją młodość widziała w zaraniu —  
Lipo cmentarna! Xieni pszczoł i roju  
duszyczek, co już doznały wiecznego spokoju —  
pod cieniem Twoim, pod Twoją obroną  
chciałbym złożyć mą duszę, jak falę znużoną  
i lśnić w Twoich konarach zbłękitnionym niebem —  
a męką moją, jak czarnym podzielić się chlebem  
z oną Królową, co była duchów żywicielka —  
a za Chrystusem zesła w otchłań...  
I teraz Cień jej błąka się w wichrowe noce,  
a w oczach wypalonych szrężoga migoce  
i jasność wielka.

Chciałbym pługiem rozorać krwawe sarkofagi  
i z płomieniem — w królewski zejść grób —

i w kryształny grać dzwon — i wziąć na ramiona  
i nieść Bogu, aż oczy odemknie przelśniona  
i zorzami rozbłyśnie jej trup —  
i pokłonią się króle i myrrhę przyniosą jej magi  
i przyjdzie Oblubieniec —  
ze zbóż jasných da wieniec —  
a śmierć, jak suchy liść  
odtrąci z Jej łona —  
i wstanie zbłękitniona  
i będzie ku nam iść.

Lecz za winy własne lub mojego rodu  
na niwach spustoszonych umierając z głodu,  
u źródeł jadem struty konając z pragnienia,  
to się spalam w pożarach, to marznę wśród cienia —  
w rozpękłych górach lawy księżycy martwego.

Idzie wiejskie pacholę przed Maryi ołtarze —  
niech Cię, moja dziecińo, pychę Bóg nie każe —  
i niech Cię odtąd Aniołowie strzegą.

## Krzyż

Tu znamiona  
światów obu:  
Ciemność kona,  
Anioł globu  
wchodzi z grobu.  
Już kry pękają w czarnej wodzie,  
róże mistyczne w mym ogrodzie,  
róże — gwiazdy —  
w sercu mem dźwięczy chór aniołów,  
w sercu się kruszy rdza i ołów —  
miej łzy! miej łzy!  
Z ofiarnych czas  
dymi się krew —  
ach, Ojczy nasz,  
słyszysz ten śpiew?  
Przez mroków łan  
wrzyna się pług —  
z czerwonych pian  
ognisty Bóg.  
I runął grom  
w mogilny tyn  
i zadrżał dom —  
wstał Boży Syn.  
Na tęczach łąk  
lilije w krąg —  
na głębiach mórz  
królestwo zórz...  
Ziemia się wznosi  
jak wonna tuja  
w niebiosach buja —

skrzydła me rosi  
leż Alleluja...

*Niewiasta klęcząca:*  
Czemu duchy płaczą,  
błądząc pod jodłami?  
niebiosa obaczą,  
Boga z aniołami —  
Alleluja...

*Śmierć z kosą:*  
Postawił mię Pan  
na szmaragdzie łąk  
i do jasných wód  
wiedzie mój lud —  
Alleluja...

## *In loco tormentorum*

### *Motto*

Vivo sin vivir en mi...  
*Żyję — nie żyjąc już w sobie,  
na życie aniołów spojieram,  
a w mroku, w rozpaczce umieram.*

### *Morietur stella*

Godzina moja się zbliża  
i otaczają ciemności —  
już wyschły źródła miłości  
i w płomiennej męce krzyża  
serce wciąż głębiej się zniża,  
wciąż głębiej w nim rany roździeram —  
i żyję, by czuć, że umieram.

Na fali czystym błękicie  
łódź moja płynie w wygnanie —  
i widzę zorzy świtanie —  
i widzę loch mój w granicie —  
oh, ręce moje otnijcie,  
gdyż bramę Grozy rozwieram —  
On rzekł mi: ja w Tobie — umieram.

Nademną złote łabędzie  
rozblękitniają się w hymny —  
a w głębi widzę gad zimny,  
i oczy krwawe — w oblędzie —  
i ktoś mi szepce: — ja wszędzie  
za twojem sercem się wdzieram —  
ja mrok — ja śmierć — ja Bóg — nie umieram.

O wy, kratery wulkanów,  
zamarzłym ogniem zionące —  
o, moje róże więdnące,  
wśród czarnej mgły oceanów —  
o niedolo mych peanów,  
w których się Boga wypieram,  
a stopy zimne całując, umieram.

Słowiku, co ożywasz gaje  
w pustyniach mojego łona —  
ach, jakże serce me kona  
ach, jakiej męki doznaję —  
pałac w płomieniach swe raje —  
na liczej kolumnie się wspieram —  
z nią padam — i łkam — i umieram.

Z Twych rąk mi płyną ulżenia,  
gdy krwią swą rosisz me lico —  
lecz doli mej tajemnicą,  
zamknięta w grodzie płomienia!  
gdzie tak mnie trapią cierpienia  
i tyle szturmów odpieram,  
żeć zamek zdam — bo umieram.

Oto jak cień się przekradać  
pod murem rajskich ogrodów —  
w ogniu się pałac wśród lodów —  
mieć Cię — a nie posiadać —  
zdobyć — ukochać — postradać —  
to człowiek — z niego się wydzieram  
— daremnie! daremnie żyję i umieram.

## *Wampir*

Modlą się duchy ciemnych wód —  
modli się serce krwawe.  
W wnętrznościach mogił szłocha lud  
i szłocha serce krwawe.  
Armat śpiżowych tętni grzmot  
i tętni serce krwawe.  
Bagnety pełzną pjanych rot  
i pełźnie serce krwawe.  
Zadrgały mruki rżniętych miast —  
zadrgało serce krwawe.  
Wampiry gaszą wieczność gwiazd  
i gaszą serce krwawe.  
Shańbione ciała — pusty dwór —  
shańbione serce krwawe.  
Wtem tryumfalnie zapiał kur —  
i pękło serce krwawe.



# Templaryusz

Na ciemnym morzu wicher rozpaczy  
szarpie i targa żagiel tułaczy.  
Płynę bez steru, płynę bez wiosła —  
oby mię prędzej burza rozniosła!

Ja — rycerz dumny świętego Grała —  
[duch mój się dotąd ogniami spala]  
Różany ogród bożych tajemnic —  
[dziś uroczysko mogiłnych ciemnic]  
Ja — com Chrystusa wynosił z grobu  
[oto stygmaty na rękach obu] —  
Ja i me gwiazdy cicho spadamy —  
jak lilie zżęte w grobowe jamy.  
Morze się pieni, ryczy jak lew —  
nademną stado znużonych mew.

Goni je, szarpie dzika rybitwa —  
skrzydła ich błyszczą niby modlitwa.  
Oh, dajcie łuk mój, który ocala —  
wzdyma się grzywą ostatnia fala —  
łódź wylatuje w obręcz piana —  
na trąbach śmierci zagrał mi Pan.  
— — — — —

Litości zebrze tłum obłąkany,  
katedr się chwieją kamienne ściany,  
runęły, gniotąc serca i mózgi,  
w jelitach sterczą krzyża odruszgi.  
Dłonie błagalne wbiły się w drzewo,  
otchłani się kłębi z czarną ulewą,  
na wirach tańczy ludzkość wyrodna,  
pod serc nawałą krzyż idzie do dna.

Morze się pieni, ryczy jak lew —  
nucę spokojnie ostatni śpiew.

## *(Zahuczał wicher...)*

Zahuczał wicher — wicher jesienny  
nad moim sercem — sercem tułaczem —  
i Anioł senny — Anioł Gehenny  
już mnie powitał — powitał płaczem.

## Natchnienie

Na koralowych snu księżycach  
Ciebie me skrzypki sławią, Pani!  
do ciemnej schodząc mar otchłani  
zapalasz kwiaty na łzawnicach.

Uwiedle serce, jak dzieciątko,  
tulisz do piersi obłąkanej  
i dziwnej pieśni — niewygranej —  
bawisz nadziejną pamiątką.

Już się godzina zaćmień zbliża,  
kiedy mię z Tobą Bóg rozdzieli —  
Ciebie uniosą w chór anieli,  
a mnie przybiją do stóp krzyża.

## *Santa Hermandad*

Enclavado pies y manos en un madero y en cruz, con tormentos inhumanos que me respondeys maranos malvados perros sin luz.

*Hurtado 1557.*

*Gwoździami za ręce i nogi przybity do drewna i krzyża w nadludzkiej męczarni — którą splanicie, maurowie, niewierne psy bez światel.*  
Bujnie zroszony mój ogród krwią.  
Z lochów tych na świat nie wyjdzie jęk.  
Braciszków moich wiedli do męk —  
[a dzwony dzwonią...] — kleszczmi ich rwą.

Lampka im zżarzy skórę do trzew,  
na dybach zwisną jak harfa strun —  
a krzyż zielony z krepą wśród łun,  
jako nadziei bluźnierczy krzew.

Oczy ich próchnem świecą, jak duchów —  
usta zgniecione byczym pęcherzem —  
i tak przed ojcem staną kacerzem,  
w drewnianej klatce, z brzękiem łańcuchów.  
A lzy tych gromnic na twarz kapiące,  
nie tak bolesne, nie tak gorące.

## *Auto-da-fe*

Przyjaźń mi zdradnie ręce związała,  
gdym je wyciągał w górę do nieba.  
Ojczyzna plwocią mnie obryzgała,  
gdym ją nakarmił z wina i chleba.

Miłość poranna w pustkę wywiodła,  
z twarzą słoneczną Pani alkierza;  
a miłość Święta — bok mi przebodła,  
i do miejskiego ciśnie pręgięrza;  
a miłość Gwiedzna — serce wyrwała  
i psom rzucając — naigrawała.

Rozumek, mistrz mój, w galowym fraku,  
do żelaznego przybił mię woza —

a na nim dzwoni Śmierć Dolorosa —  
a ja się duszę — w złotym kołpaku.

## Quemadero

*[była to platforma, ułożona z kamieni. Na wierzchu cztery posągi proroków, wewnątrz pustych — gdzie wprowadzano osądzonych i spalano po kilku naraz w tym rodzaju babilońskiego pieca”].*

Sztabą przykuty do proroka,  
gdzie pocałunków lśnią motyle,  
a z ust mych płynie krwi posoka,  
a w uszach dźwięczą krotofile.

Ogień buchnął — i czarne mantyle  
dech zaparły, jak fala głęboka —  
tylko jednej przechrzciance z Maroka  
oczy gasną, jak gwiazdy w mogile.

Wczoraj z braćmi łamałem się w celi  
pleśniącym komunii chlebem,  
a barłóg zamiast pościeli,  
a ciemny loch był nam niebem.  
Król złotą błysnął ku nam szpadą,  
na ogień dziatki moje kładą.

## Madonna Dolorosa

*„...żelazny posąg z kolcami do wewnątrz, w którym zamykano przestępcę”...*

Coś w mem sercu dziko pęka —  
w dzwon uderza ciemna Groza —  
i kolczata dusi ręka —  
to Madonna Dolorosa.

W snów mistycznych mym ogrodzie  
drga konwulsyjną Lilia — Roza,  
zamrożona lśni mimoza,  
a w piekielnym tortur chłodzie  
każdą żyłkę w niej przebodzie  
Pani królestw — Dolorosa.

Idzie święta w aureoli  
z dzieciątkiem na ręku zmarłem —  
źrenice puste rozwarłem,  
czując, że nic już nie boli.

## Reinkarnacja

Z bram czarnych idę Babilonu,  
z ruin, gdzie ptastwo dzikie jęczy,  
w mroku się bijąc o pierś dzwonu.

A ciała królów poszarpane  
przez widm złowieszcze wardałaki,  
a rzeki krwawą toczą pianę.

W pałacach pustych błędą straże —  
łańcuchem skuli czaszkę moją,  
w piekielnym zanurzając warze.

Abbadon czekał z mię ofiary,  
lecz anioł Boży wszedł do lochu —  
legł z mieczem w sercu człowiek stary.

Po skałach zbiegłem stromych w morze,  
śpiewem otchłani jęczą fale,  
konchy, jak lzy me lśnią w pokorze.

Słucham objawień Twych w głębinie —  
komety się krzyżują w mroku,  
okręt mój w Ciemność Bożą płynie.

Na włosach zmarłej gram pieśń Wschodu,  
bym Cię nie przeklął Hieruzalem,  
obląkanego Ty narodu

Matko! — a bólem Twoim się opaszę,  
a głowę swą na gwiazdach złożę,  
wieczność, jak wino zleję w czaszę.

A kości moje wezmę z ziemi,  
którą przyciemnił Duch Twój Pański,  
i odtąd ziarnem bujnym plemi.

Krwi mej czerwone bystre prądy,  
co wypłynęły z gór Taboru, —  
nowe przelśnione ujrzą lądy.

Serce mam owoc z tego drzewa,  
co kwitnie w raju snem Cherubów,  
a ptak żałoby nad nim śpiewa.

A śpiew ten z harfy jest proroków,  
z płomienia gwiazd i z męczenników,  
z piorunów, z wichrów i obłoków  
i z onych Judasza srebrników,  
jenżmi Cię kupił człowiek, Boże.

Tyś tajemnicze posiał znaki,  
abym powrócić mógł do Ciebie,  
jak słońce w ojczyste zodyaki.

Ale mój okręt wiry niosą —  
przebóg! pod więzień ślizgie ściany —  
rozpacz mię krwawą zlewa rosą.

I szydzą ze mnie czarni straże  
i krzyż gotują mi jutrzeńki —  
wracam w mych więzień kurytarze.

I to wszak darem z Twojej ręki —  
ból — wieczność męki...

## *W pośród Raju*

### *Noc majowa*

Osły w koronach zasiedli na trawie —  
światłaki różę całują polną —  
a śmierć odmiga się w stawie  
i gra piosenkę swawolną.

Efemerydy<sup>5</sup>,  
lećcie w tan —

o kwiaty jezior, nereidy<sup>6</sup>!  
na multankach<sup>7</sup> w dąbrowie gra Pan<sup>8</sup>.

Efemerydy  
lećcie w tan,  
lećcie w tan —  
miłosnym splotem  
objęci  
wieczyście młodzi  
i święci —  
śmiertelnym grotem  
przeszyci —

W migliwej sinej fali  
złote karasie i płotki,  
a cierpliwe zimorodki  
patrzą swym okiem ze stali —  
a na drzewach stuk czarnych kowali,  
i wśród jarzębin kraśne krzywodzióbki  
i pustulki<sup>9</sup> z oczyma jak hubki —  
w słońcu wesołym i śpiewach  
to nad wodą — to latam po drzewach.  
Do nocnej hulanki  
stworzone w lasach polanki.  
Wszystkie ptaszki hołd mi czynią,  
bo dziś me śluby z boginią.  
I oto nad jeziorem,  
stoim w kwieciu purpurowem,  
łzy szczęścia lejąc z zachwytem i trwogą,  
miłosną płonąć pożogą —  
ogień ogarnia te prastare drzewa  
i płaczą smolnymi łzami,  
a znajoma — z mórz polarnych mewa  
aureolą się toczy nad nami.  
Ach, szkarłatne pnącze fakirów,

<sup>5</sup>*efemerydy* — jednodniówki, jętki. [przypis redakcyjny]

<sup>6</sup>*nereidy* (mit. gr.) — nimfy wodne. [przypis edytorski]

<sup>7</sup>*multanki* — tu: fletnia z trzciny. [przypis redakcyjny]

<sup>8</sup>*Pan* (mit. gr.) — bożek leśny, czczony szczególnie przez pasterzy. [przypis redakcyjny]

<sup>9</sup>*pustulka* — ptak z rodziny sokołowatych. [przypis redakcyjny]

ach, kaktusów gwiaździste królewny,  
ach, dwa groby szklane wśród kirów  
i płomień serc naszych powiewny.  
Zaszumił skrzydłami król Gryf  
ze swą kochanką Łabedą<sup>10</sup> —  
wśród płomiennych rumaków i grzyw  
pędzimy z Nom<sup>11</sup> chmurnych czeredą —  
a góry pod nami —  
a śnieg pianą —  
jakby z ziemi wytrysnęły fale —  
a dokoła bezmiar szafirowy —  
i ogień — i bór — i te sowy,  
wpatrzone źrenicą przerażeń,  
co pojęła boski szal wydarzeń.  
Ale mi łzy płyną gorące,  
leśne fauny patrzą na mnie drwiące,  
bo ust naszych nie umiemy łączyć,  
i jak rzeka do morza się wsączyć —  
stoimy w niemej trwodze,  
w zachwycie, w krwawej pożodze,  
a na rękach oplecionych w kwiaty  
sączą się rdzawe stygmaty.  
Konające pary jednodniówek  
do nóg mych padają z szelestem,  
a grabarze czarni mrówek  
wloką ich — w kurytarze pod rdestem.

---

Niegdyś błdziłem przez te kolumnady,  
co Abderrahman<sup>12</sup> tworzył ukochanej,  
w ametystową noc Szecherezady,  
gdy w niebiosach płoną talizmany —  
— — — usłyszałem ryk osła —  
ach, jak rozpaczliwy —  
jak flet przedęty, dziki i chrapliwy.  
Lecz nigdy w ludzkiej krtani  
taka dusza nie wyrosła,  
taki jęk potępieńca z otchłani.  
Ja z nim nie pójdę w zawody,  
lecz wszystkim radzę! —  
    Efemerydy,  
    lećcie w tan —  
    kwiaty jezior, nereidy —  
    na multankach w dąbrowie gra Pan.

## *(Stoi kamień na kamieniu...)*

Stoi kamień na kamieniu — i jeszcze kamień —  
a ty się serce, na smoka zamień.  
— Czemu więźniu płaczesz — do swej wioski wrócisz!  
— Idź swą drogą, Panie, bo się nie zasmucisz.

<sup>10</sup>*Gryf i Łabeda* — postacie ze zmyślonej mitologii kaszubskiej; on ma kształt gryfa, ona łabędzia. [przypis redakcyjny]

<sup>11</sup>*Nomy* (mit. germ.) — trzy dziewice, piastunki Losu. [przypis redakcyjny]

<sup>12</sup>*Abderrahman* — Abderrahman I, założyciel (755 r.) niezależnego kalifatu w Kordobie, twórca sławnego pałacu Alkazar w Sewilli i meczetu w Kordobie. [przypis redakcyjny]

## *(Wśród traw...)*

Wśród traw  
omdlały leżą  
bezwładnie —  
jak senny staw.  
Czarne więcierze  
czyhają na dzień  
i każda żywa  
myśl tam przepadnie,  
wola spoczywa  
w zaroślach na dzień.

Czy sen?  
dzikie widziadła —  
gromada hjen  
umarłą duszę  
kręgiem obsiadła.  
Krew płynie z żył —  
lecz słodko znoszę katusze —  
i śnię — żem kiedyś dawno — żył.  
W obojętności  
bujnych pokoszonych traw —  
idę do Boga —  
wśród kolumn czarnych wieczności.

A złota rosa na twarz moją pada.  
I wstrząsa dreszcz.  
Czarne chmurzyska,  
jako bawołów pędzących stada —  
tysiące krwawych oczu błyska.  
I kataraktą runął deszcz.  
To sen mnie ludzi —  
to nad grobem wyje  
oślepla skarga —  
ja głaz myślący — nie żyję.

—————  
—————

Wichrem sieczony —  
nad grzywą rumaka —  
porywam mocnymi ramiony  
piorun —  
i skrzydła swe rozwijam ptaka.  
Nad morze!  
nad lśniące  
gwiazdami usiane morze —  
za purpurowe góry  
w czarne głębokie niebiosy.

## *(Jesienne lasy...)*

Jesienne lasy poczerwienione  
goreją w cudnym słońca zachodzie.

Witam was, brzozy, graby złocone  
i fantastyczne ruiny w wodzie.  
Czemu się śmieją te jarzębiny?  
czemu dumają jodły zielone?  
czemu się krwawią klony — osiny?  
płyną fiolety mgieł przez doliny  
i jak motyle w barwnym ogrodzie  
latają liście złoto-czerwone.

## *(Z wyżyn spoglądam...)*

Z wyżyn spoglądam na leśne obszary  
pod tchnieniem wiatru jęklawie szumiące.  
Tam pogrzebałem — w szafirowe jary  
troje mych dzieci — i siebie tam strącę.  
Nad jeziorami wznoszą się opary,  
krążą stadami wrony żer wietrzące.  
Pójdę — i z czarnej tej jedliny zrobię  
krzyż — i wykrzesam iskrę wiary —  
i zapalę ten ogromny bór — hymnem o Tobie —  
jeśli mi wrócisz jedno z tych dzieci — żyjące.

## *(Noc mi rzuciła...)*

Noc mi rzuciła swą czarną zasłonę  
na serce — a okręt mój płynie wśród lodu.  
Wyskoczę na brzeg — pójdę do mar swych ogrodu.  
Pan Jezus furtę ozwał — ma zranione  
czoło, lecz w oczach ironii błyskanie.

.....  
.....  
.....  
.....

Pan Jezus śmieje się — i księżyc gasi.

## *(Dotknięciem wróżki...)*

Dotknięciem wróżki mchy szmaragdowe  
mienia się w barwne perskie makaty.  
Z swych grot podziemnych wyszły różowe  
królowny i w perłach błyskają ich szaty.  
Zwiędłe tojady chylają główę,  
a w aksamitach puszą się pleśnie.  
Iskrzy się farfor, bronz i bławaty,  
pazie, rycerze, króle pasowe  
i bladych orlik — madonny we śnie.



## Poją mnie wrzosa...

Poją mnie wrzosa, paprocie miedziane  
i srebrne słońce i lazur głęboki.

Płyną — doliną — potoki wezbrane —  
łączą się — sączą — przez śniegi, opoki —  
łona — ramiona tulą się w obłoki.  
Duch mój okrąża Himalajów szczyty —  
grody — pagody tylko sercu znane —  
w sennym klasztorze — spoglądam na morze,  
w złotą, błękitną, migotną Nirwanę —  
w czarne, bezdenne, spienione granity.

## Palmy

Widzę w Twych oczach ciemne morza tonie  
i szafir nieba, co się w nich przegląda —  
roskosz otchłani, która śmiercią zionie —  
ciszę bezmiarów — których się pożąda.

Lub mi się zdaje, że to leśne głusze  
w podzwrotnikowym słońcu gorejące —  
a w głębi zimne; strojne w pióropusze  
tęczowych kwiatów, a od lian ginące.

Tak się w mej duszy mienią Twoje oczy,  
że nic trwałego w nich, prócz tajemnicy.  
I próżno pytam, czy mnie do świątnicy  
ten sfinks prowadzi, czy pustych roztoczy,  
gdzie palmy więdną na słonecznym skwarze  
i tak do rajów podobne — miraże.

## Stryga

Widzę w Twych oczach zdradliwe sadzawki,  
kożuchem zgniłych lśniące nenufarów,  
potworne śmigi kręcących się żarów,  
roślin krwiożerczych wężowate drgawki.

Lub mi się zdaje, że to są wieżyce  
pohańbionego kościoła, gdzie straszy —  
i biją pięści w bronzową grobnicę  
i leży ksiądz martwy w blaskach złotej czaszy.

Tak się mienią Twe czary, że kindziałem wydrę  
dwoje tych wieszczych, a złowrogich oczu —

i pod skronią Zbawcy oprawię w przeźroczu,  
aby się zdało, żem zmartwychwzniósł Hydrę.  
I niech urzekną gwiazd mroźnych ten szlak  
zimowy, łzawiąc bezdźwięcznie: tik-tak-tik-tak...

## Strach

W mroku się idzie tam — kiedy wyje wiatr.  
Zwiotszała<sup>13</sup> kuźnia wśród rozstajnych dróg.  
Za dnia nie ujrzysz jej —  
hej — hej —  
wyje wiatr.  
Noc mroźna — wiatr wyrywa pnie,  
sosny do ziemi gnie.  
Za cmentarzem bije młot —  
głuchy grzmot.  
Kuj żelazo,  
kuj żelazo —  
okute serce nie pęka.  
Skradam się — pod chaszczą<sup>14</sup> zwalonych drzew —  
przez rozorane nawałnicą skiby<sup>15</sup> —  
do samej ściany, gdzie połyska żar.  
Dziura jest w dylach<sup>16</sup>: widzę —  
niski człowieczek —  
(chwilami wyrasta nad chmury)  
z oczyma jak dwa lochy bez dna —  
w wyschłych piszczelach rąk  
dźwiga młot —  
i podnosi z wolna —  
jak nakręcona figura woskowa —  
zaś opuszcza nagle z potęgą —  
w straszne zębate kowadło,  
na którym się wzdryga  
rozkrwawiona hostia<sup>17</sup>.  
Ona oddycha, jak serce —  
ona się przyczaja w sobie — i kurczy —  
w blasku rozbryzanych płomieni  
twarz bledsza od lilij  
wschodniego księcia.  
Oczy gasną cicho, jak księżyc na morzu,  
tuląc się w wiekuisty bezmiar czarnych szafirów.  
Ziemia się rozwarła  
i jęło<sup>18</sup> zapadać oberwisko<sup>19</sup> meteorów  
w ziejącą wśród głazów szczelinę.  
A straszny ślepiec odepchnął kupę żużli nogą  
i przez bór pędzi —  
i znowu powraca —

Strach, Wizja  
Wiatr

<sup>13</sup>zwiotszały (daw.) — zestarzały, zniszczony. [przypis edytorski]

<sup>14</sup>chaszczka — dziś: gąszcz. [przypis edytorski]

<sup>15</sup>skiba — dziś: część ziemi odrzucona na bok przez pług. [przypis edytorski]

<sup>16</sup>dyl — drewniana belka. [przypis edytorski]

<sup>17</sup>hostia (łac.: ofiara) — okrągły opłatek z mąki pszennej; niekwaszony (przaśny) chleb używany podczas mszy świętej w kościele katolickim; hostia według dogmatów katolickich w czasie obrzędu mszy staje się prawdziwym ciałem Chrystusa. [przypis edytorski]

<sup>18</sup>jęć (daw.) — zacząć. [przypis edytorski]

<sup>19</sup>oberwisko — osuwisko, klif. [przypis edytorski]

sosny szumiące ugina jak rżysko.  
Moje oczy stały się podobne do dwojga  
zamarzłych okien.  
On nie widzi —  
nie ogląda się —  
lecz szuka czegoś niewidomy —  
i wygrzebuje coś skrytego w ziemi —  
wtem wichur uderzył żelaznym skrzydłem  
i runął — zawalił się dach.  
— — — — — Idę śpiąc —  
nogi mam jak ciężkie czarne trumny.  
Słyszę dźwięk trąbki  
i skowyt ogarów —  
siadłem w rowie —  
głowa mi opadła:  
idę już tak od wieków —  
przeklęty — bez winy.  
I obudził mnie mróz:  
szumi las —  
gdzie iść?  
droga tu —  
droga tam —  
Wlecze się za mną brzydka ropucha.  
Szatany z piskiem, jak szczury,  
osuwają się po drzewach —  
zmyliłem szlak —  
wróciłem w miejsce, gdzie kuźnia.  
Popiół zimny —  
kładnę<sup>20</sup> się na kupie żużli,  
sen okrąża mnie, jak ryś —  
nie wchodząc  
do wnętrza zmartwiałej, nieruchomej ciszy.

Sen

## *(Stanąć tak nad morzem...)*

Stanąć tak nad morzem  
z chmur kłębam na dnie  
i w głąb niemą rzucać  
jarzące klejnoty...

I pod jej pałacem  
oprzeć skroń na murach  
i wyrzec się — wyrzec  
duszy swej na wieki...

I żagiel rozwinąć,  
kiedy burza wyje  
i mknąć ponad góry  
i spadać — i płynąć...

<sup>20</sup>kładnę (daw. forma 3.os.lp) — dziś: kładę. [przypis edytorski]

## *(Jaki lekki — zwinny...)*

Jaki lekki — zwinny — chybki —  
sunę przez zarośla!  
mój skok przesadza polany,  
skąpane w mgłę i księżycu.  
Oczy migocą zielono,  
grzbiet się pręży,  
centki błyskają w zaroślach.  
Otom król chytrych, silnych  
zwierząt: ja —  
tygrys.  
I widzę:  
siedzi pod czerwoną palmą  
w białej sukni —  
z księgą indyjskiej mądrości.  
Pelzam w gęstwinie dżungli —  
u nóg jej poczułem się lasić —  
w obłędzie strachu  
nie śmie drgnąć.  
Patrzy na mnie, patrzy —  
jak ptak o bijącym gwałtownie sercu.  
Lekko ją łapą  
przechyla —  
ona próbuje wstać —  
i nagle —  
kły wbijam w klatkę piersiową  
— strumienie gorącej krwi  
w bolesnym jęku  
wiją się przed memi oczyma.  
Ona tylko raz —  
mój Boże —  
szepnęła moje imię —  
I obudziłem się —  
mój Boże —  
własną  
pierś rozdarłem  
i broczę krwią.

## *(Fioletowe góry...)*

Fioletowe góry  
zapadają w mgły,  
ciemniejszą lazury —  
jakby w głębię szły.

Złoty róg miesiąca  
sieje poblask mdły —  
lasów wiatr nie trąca,  
jakby do snu szły.

Potok wciąż głośniejszy  
rwie się jak zwierzę zły —

smutek wciąż czarniejszy —  
coraz gęstsze mgły.

## Serenada

Indyjskie zwiewne kwiaty, kwitnące raz w sto lat —  
o piękna, wyjdź z komnaty,  
jak księżyc spoza krat.  
Na harfie gram Ci słowa,  
które się lśnią jak żar —  
czemuż Cię otchłań chowa  
i Ty nie wstajesz z mar?  
Ach, głupcy nie szaleją —  
powiedział biedny Wil<sup>21</sup> —  
w nim bogi płaczą, lwy się śmieją  
z przelotnych szczęścia chwil.  
A smutek go pożerał  
do Imogeny<sup>22</sup> lic  
i kwiaty z drzew odzierał,  
rzucając w nicość — nic.  
Wyjdź do mnie, o królewno,  
choć mam żebraczy strój —  
a rzeką gwiazd ulewną  
firmament olśnię Twój.  
Lecz biedne drzewko zsycha,  
umarły siejąc kwiat —  
i piosnka we mnie ścicha  
jak więzień spoza krat.

Muzyka

## Ama

Moja tygrysica błękitnooka,  
na hebanowym łożu wyciągnięta,  
jedwab kaszmirski otula ją — śni.  
Szemrzą strumyki wśród araukaryj. —  
Kazałem do marmurowej sali  
wpuścić lwa olbrzymiego z gór Atlasu.  
Wsunął się niemy — z piorunami w ślepiach.  
Obszedł mnie wkrąg, nie racząc spojrzeć.  
Zwarłem drzwi na łańcuch  
i z miradoru patrzę  
wśród purpurowo-złoto-błękitnych arabesek.  
Ama ocknęła się —  
moregowatym ogonem wyrażając radość —  
leniwo — niby odaliska — szła ku lwu pustyni.  
Lecz on drapieżną opętany chucią  
runął, jak zgóry oberwana skała.  
Zwarli się —  
i czworgiem łap wyskoczył w powietrze —  
— czarna jaskinia mignęła pod brzuchem.

<sup>21</sup> Wil — William Szekspir. [przypis edytorski]

<sup>22</sup> Imogena — postać z *Cymbelina* Szekspira [przypis edytorski]

Ama łyskawicą wysunęła się — kłęb  
sinych węzów niosąc w paszczy — wnętrzości lwa.  
Z pustą ziejącą otchłanią zataczał się  
i zwolna obchodził lew jamę krwi konając.  
Jak na wieczornych przechadzkach nad morzem,  
łasiła się do mej ręki Ama — od lwa nietknięta —  
tylko bardziej leniwa pokłada się u mych nóg —  
i nie mogła wstać.  
Cierpiąc patrzała na mnie tajemniczym blaskiem,  
a w oczach jej morze gasło i ciemniało.

## *Zatoka tęczy*

## *Droga Mleczna*

Idę wśród gwiazd — i snów mych trybularzem  
zimne stęgłe planety rozżarzam w ognia kościoły.  
Słowiki nucą radośnie,  
by umrzeć w marzeń wiosnie —  
ze swą kochanką wśród kwiatów  
błądzić na przełęczy światów.  
Płomień wybucha, szaleje — nad uczuć krwawym ołtarzem,  
w tryumfującej pieśni konają z harfą anioły.  
Ja Cię powiodę, mój młody  
witezium na lepsze — na krwawsze gody:  
Twój okręt wśród mgieł i zawiei  
w kraj zórz popłynie Medei —  
a tam w głębinach jej oczy —  
zapomnisz, że krew dzieci broczy.  
Hej maski! lodowym wśród gwiazd kurrytarzem  
w królewskich szatach — do uczty wesolej!  
Ścigajmy lśniące  
komet hurysy —  
a jako lampy mdlejące  
oświetlą nam miesiące  
grobow cyprysów.  
Z morza wyłowim barweny —  
tęczową śmierć Heliosa —  
wam oddam bogów niebios —  
mnie zamek martwej Gehenny.  
Precz widma! zostawcie króla na jego pustyni —  
sam jestem — w mroku się kłębią złe oczy Erynij —  
ktoś zemną czuwa —  
ha, z gór się osuwa  
czarny lodozwał —  
sumienie!

# Meduza

Z grot czarnych, które rzeźbi sen i obłąkanie,  
z podziemi, gdzie wśród ognia żyje płaz —  
potok łez moich w zamęcie i pianie  
zapada w głuche bezdźwięczne otchłanie,  
gdzie Bóg się wyparł nas.

Zębate wieże i skaliste grody,  
księżycy krwawe, zatopione w mgle —  
miraże światła, lodowe ogrody  
i widm okropnych wyjące narody,  
co szarpią mnie.

Ty żyjesz w raju, ja mrę na Golgocie —  
na kresach duszy, gdzie Magog i Gog —  
grudę Twej ziemi rozbijam w tęsknocie,  
by Twoich świątyń iskrzyły się krocie —  
i pełnę w mrok.

Ja matka bogów — niosę Ciebie w łonie —  
choć nad mą głową syczy wążów gniew  
i patrzę w zimne ołowiane tonie,  
serce mgłą krwawą jeszcze Ci wyzionie  
łabędzi śpiew.

Bo Cię tak wielbię, żeś mnie bardzo zmęczył,  
i smagał grzechem i pędził mnie wzwyż —  
a nad przepaścią Anioł się rozłęczył —  
i gwiazd oblędem serce me uwieńczył —  
i wznosił na krzyż.

Własne królestwa rozwaliałam w gruzy,  
by cię nie straszyć bezmiarem mych mąk —  
ale się spojrzeć strzeż w lico Meduzy,  
gdzie z obłąkanych oczu płyną czarne śluzy  
na gwoździe rąk.

W zimnym Tartarze — ja posąg antyczny,  
z torsem bez kolan i oczyma z dziur —  
uśmiech na twarzy mojej sardoniczny,  
a w piersiach źródło miłości mistycznej,  
jak tęcza z chmur.

# Wyspa Gorgon

Wonny srebrzysty kwiat orchidei —  
miłość zbłąkana w czarnej zawiei —  
skrzydła rozpuścił nad nią krwawy sęp —  
biedna królewna, gnijąca wśród kęp!...

Tęczami śniegu migoce ten kwiat,  
ale się rdzawy w nim przesącza jad —  
w słońca uściskach motyl drga leciuchno,

w mroku się jarzy zielonawe próchno.

— — — — —  
— Wielu młodzianów legło u mych stóp —  
mroźny, głęboki zapadał się grób —  
księżyc się wznosi nad górą pustyni,  
pałac samotny jak serce bogini.

Wśród nocnej ciszy miedziane Centaury  
płyną w cieśninach i grają w litaury;  
chrapliwym dźwiękiem swych poczwórnych płuc  
świadczą, że kona ich z miłości wódz.

Syczącą głownię rzuciłam do nóg —  
inny mię pojął — tam w podziemiach — bóg!

.....  
Centaurze młody, sercem obłąkany,  
na dno kraterów zwiedli Cię szatany.

Wiatr zimnej nocy dworzec mój zapalił,  
bór się w gałęziach opalonych żalił,  
i poszłam w ciemność — czerwoną od łun  
— — oczy objawień pełne i run.

Słońce, gdy skrzydła swe opuszcza w mrok,  
tygrys raniony, gdy się pręży w skok —  
taką ma krwawość i taki ma wzrok.

A śpiew na falach łamał się wśród burz.

— Tam, gdzie już słońce nie odwiedza krain,  
— lecz harfiarz ciemny — starzec Wajnemain  
— przyciąga z głębin ciche światło mórz —  
— płynę wygnaniec, zabójca ojczyzny,  
— [czasem mi tylko pachnie zagon żyzny]  
— okręt steruję na złowrogi prąd,  
— aby ominąć Gorgon śpiewnych łąd.

— Orki, Meduzy, czarne Kaszaloty,  
— i wód miraże i tęczowe groty  
— [fale mi szumią jakby pokos traw  
— i snię — mój dworzec z jodeł pośród raf].

— Na trąbie wodnej Norny mi zagrały  
— okręt wirując poleciał na skały...

Gościu! Gorgony ty się boisz łon?  
słuchaj, jak bije Ci wieczorny dzwon.  
Tam nad jeziorem błękitnych lotosów  
gwiazdę Twych natchnień przypnę do mych włosów —  
kogo ja dotknę — ten nie wstanie już  
z sennego łoża moich czarnych róż.

W jedwab Cię miękkiej otulę niewoli,  
serce mi oddasz, które jeszcze boli —  
słuchaj — rzuciłam je w świetlaną toń —  
teraz na skrzydła moje pochyl skroń.



Hymn Twój poniesiesz umarłym narodom,  
ja nieśmiertelną jestem, w śmierci młodą —  
nie drżysz — to ramion moich tuli chłód —  
na Eleuzyjskich polach jest Twój lud.

Zaklnę Cię w kamień i poświęcę bogom,  
skrzydeł anielskich będziesz tlił pożogą,  
patrzając na morza, nie czekaj nikogo,  
wsluchany w gwiazdy — idź Samotną Drogą.

Jam jest Gorgona, — kochanku mych łon —  
słyszysz — wieczorny znów Ci zagrał dzwon.

*Przy grobie Medyceuszów — W. Dyzmańskiemu.*

## *Kochankowie bogów*

Tam — w noc gwieźdną wypłyniem! i będziem na falach  
marzyć — nas dwoje; my Astarty  
zbiegając świątyń — jak nurek na skałach rozdarty,  
zaświecim perłą bólu w lesistych koralach.

Byłeś mi czarnym bóstwem, co krwi i ofiary  
żąda, w rozjęczy lśnić się i opalach.  
I Ty z Awernu przyzywałaś mary  
i serca dumne ważyłaś na szalach.

Tam — w noc modrą — gdy fosforescencye  
morza otoczą nas w pióra dyamentów —  
ziół księżycowych wypijem esencye  
i jako ptaki z tonących okrętów  
do tajemniczych wysp zlecim w ogrody,  
pod berło Wieszczyki cichej — wiecznie młodej.

## *Izis*

Purpurowe ciepłe słońce  
zapadało w morza toń,  
śląc w bezmiary złote gońce,  
co pieściły moją skroń;  
a ja leżę rozmarzona,  
zastłuchana w szmery fal —  
w głębiach płacze, w głębiach kona  
miłość moja, duma, żal.  
Oh, te czarne skał dyamenty  
poszarpały stopy me —  
płyną dni me, jak okręty,  
w coraz gęstszej zimnej mgłę.  
Wtem zadrżałam: w boskiej krasie  
stał przedemną bóg —

tęcza była mu przy pasie,  
księżyc obok nóg.

Jego oczy dwa szafiry  
w ciemni moich grot —  
szał mistyczny płynął z liry —  
orłów gwiazdnych lot.  
I ujrzałam w kolumnadzie  
marmurowy dwór — —  
ale cień się czarny kładzie  
odemnie — jak z chmur.  
I poślubił moje łono  
pośród Mlecznych Dróg —  
tę pieśń mroków potępioną,  
mocniejszą — niż bóg.  
I on zgasnął — a ja płynę  
z trupem u mych łon —  
a pod łodzią mam głębinę,  
gdzie gwiazd leci szron.  
Wiem: przedrzekły mi Charyty,  
iż przy dźwięku harf  
Horus wszędzie — syn kobiety,  
już pogromca larw.

## *O nocy cicha...*

O nocy cicha, nocy błękitna  
u stóp Twych leżę, całując Cię —  
warkoczy Twoich gąszcz aksamitna  
po wzgórzach gwiazdnych w niebo się pnie.

Srebrzą się stawy, szumią potoki  
i tylko serce w płomieniu burz —  
idę w puszczy leśnych ciemne wyroki —  
nocy błękitna — żegnam Cię już.

## *(Moja tęsknota...)*

Moja tęsknota  
do niewidzialnej kochanki,  
jak lilia złota  
marznąca w zimne ranki.  
Lecz żaden duch z zaświatów  
skrzydłami nie oprzędnie —  
oh, tyle więdnie  
kwiatów...

## Wodne lilie

Znam wszystko w życiu, co poznać jest warto:  
puszcze i stepy, wulkany i morza —  
znam drogi proste i kręte bezdroża,  
a na Tarpei mą duszę rozdarto —  
znam krwawe zemsty i proch przed kościołem  
i bramę piekieł, na którą się wspiąłem.

Wierzyłem Panu. O i dzisiaj wierzę —  
lecz Bóg mój nie jest już Bogiem zbawienia —  
błąkam się w cichym podwórku więzienia,  
patrzac, jak walczą dwaj czarni szermierze  
o czyjeś serce; patrzac w mgławicowe  
światy — i starca wiecznego — Jehowę.

W pałacu lilii krąży bóg miłości —  
złoto-zielony świetlak; nad jeziorem  
latają jętki — w wonnem lazururowem  
przestworzu, bo jabłoń dziś przyjmuje gości.  
Lecz w kielich krople spadają goryczy —  
węża zdeptałem — on zwinął się — syczy.

*Pani K. Zielińskiej — chodząc nad stawem w Ż...*

## Anamnezis

Kwiaty pną się tęczowe wśród kościołów milczących —  
rosa w czarach się zbiera — kryształowych i lśniących.  
Na szafirów ocean księżyc złoty wypłynął,  
jęk się ozwał derkacza i za lasem gdzieś ginął.  
Grają chóry aniołów — nie, to w sennych szuwarach —  
korowody mar płyną — niosą ciało na marach.  
I wstecz za się spojrzalem — na czarne kurhany,  
lico widzę precudne Pani mi nieznanéj.  
«Czy pamiętasz? jak przy kolumnie Memnona  
ty mię wzięłaś kapłankę w królewskie ramiona?»  
— Ja Cię nie znam. —

«Z dolin Hiamawatu  
uniosłeś mię — zapach błękitnego kwiatu».  
— Nie pomnę. —

«A w czarnej Tartaryi  
tyś mię nawrócił rycerz — do imienia Maryi».  
— Nie wiem. —

«I jeszcze — ujrzałeś na balu  
moje oczy — szafiry — stopione w opalu».  
— I łódź moja płynęła w te zamazłe morza —  
dzisiaj dbam więcej o rosę karmicielkę zboża,  
niżli sny szczęścia. — — — — —  
— — — — — W chmurach żarzą się lśniece,  
jak pożar spalający wysp mych czarownicę.

— Przebacz! szepce mi jabłoń kwietna przetowłosa —  
— przebacz nam! szepcą niwy, gwiazdy i niebios.

*Karolowi Drac — Καλῶ Καγαθῶ.*

## *Minotaur*

Śniłem sen dziwny: żeśmy klęczeli oboje  
w kościelnym zmroczu lip —  
a z rozsrebrzonych ołtarzy  
sypał się kwiat — anielskich pełen twarzy —  
a na powietrzu brzęczą złote roje.

I klęczeliśmy przed sobą oboje  
i usta nasze spoily się łzami  
i nie było już świata przed nami —  
i tylko jedna świętość: serce Twoje.

Ponad borami  
krwawiło się zorze  
i słycać szum!  
tak chrzęszczą zbroje,  
lub do księżycy wzbierające morze,  
a my słuchając, klęczymy oboje.

Potem — uniósłszy mą dłoń —  
z licem płomiennem Ariadny  
wwiodłaś mię w grobów zamkniętych podwoje,  
a w głębi huczał Ten co mrokiem władny  
i pod kopyta zabrał serc oboje.

I po wykutej z bronzu wężownicy  
przez gąszcza maków i modre powoje —  
ciała nam złocił blask różanolicy  
— to księżyc,  
wschodząc — żegnał nas oboje.

I już na wieki — w kolumnowej sali —  
pojrzałem w morskie lśniące oczy Twoje.  
Jakby mię w grobie ziemią osypali,  
uczulem wiew, co gasił serc oboje.

Ale się jeszcze roztlili zarzewiem,  
osamotnione w głębiach serce moje.  
...Jeziora białym okryte modrzewiem  
i gór dymiących napowietrzne zwoje.

Wir mię unosił do skalistej grotty,  
gdzie króle w złotych maskach i heroje;  
przez loch w sklepieniu widzę gwiazd obroty  
— błyska mi oczu fosforycznych dwoje.

A były drżące, jak noc przed oblędem,  
wicher w nich szalał, gniew i niepokoje.  
Wbiłem miecz z rozpędem —

miedziana jęka pierś —  
on błogosławił krwią swą  
nas oboje:  
— Ja  
— duchy z głębin mroku  
— wywiodłem, biorąc ból i wieczne znoje.

— Z gwiazd niedosiężnych  
— umieram wyroku,  
— aby rozpaść  
— męką serc oboje.

— — — — —  
Nad pustym błędę brzegiem Acheronu,  
gdzie z pęknięć  
płyną law czerwonych zdroje.  
I gwiazdom śpiewam hymn  
podobny dzwonu.  
A w dzwon ten bije śmierć.  
Znów nas oboje —  
ja —  
i Śmierć.

*Widzącemu umierających i zmartwychwstałych Dr. Krajewskiemu  
Szpital Dzieciątka Jezus r. 1891.*

## *(Powiało na mnie morze snów...)*

Powiało na mnie morze snów —  
ruiny tajemnicze —  
w sosnowych borach Anioł-nów  
zapala krwawe znicze.

I już na głębie porwał mnie  
błękitnym wichrem lśnienie —  
o Matko Boża — weź me dzień —  
za jeden wiesz czy dzień.

*A. Tysze* — amar despues de la muerte.

## *Witeź Włast*

Wśród nocy głuchej zagrał dzwon,  
nikt nie wie skąd przychodzi on —  
kościół zamknięty, proboszcz w śnie —  
a cóż tam w mroku leci — mknie?  
pogrzeb? lecz co te mary konne  
znaczą — i jęki — i śpiewy studzwonne?

Zawrzyjmy drzwi i okna chat —  
będzie to dzuma albo grad,  
ale upiory gonią w las —

sznur niewidzialny wlecze nas —  
i my za nimi — połą kryjąc  
twarz — idziemy nawpół żyjąc.

Przez wądół leśny, grzęzaw ług,  
gdzie się nie wrzynał nigdy pług,  
przez bór, gdzie szumi skrzydłem strach,  
jak dusze błędne idziem w snach.

Stare zamczysko, drzewiej gród,  
ponoć olbrzymów był tu lud —  
czepia się mszały z głazem głaz —  
płomień wybuchnął i zgasł.

O czym że gęślarz gra?  
w ciemnościach zejdzie Bóg —  
i w kim nie żywie skra —  
ten się obali z nóg.

O, widzimy otchłań już —  
stoi w lachmanach król —  
i krwią napęlnia kruż —  
może to lek? a może ból?

Na tronie Dziewa śni,  
chochliki w wieńcach róż —  
jak w one idziem dni  
do Chrystusowych zórz.

Obudźcie, Panie, ja —  
obudźcie z onych mar,  
w których się dusze rwą,  
gdy je skamieni czar.

I podchodzimy mrący do zmarłej,  
i całujęm gnijącą tę dłoń —  
sine wargi się bólem rozwarły,  
a robaki żłobią jej skroń.

Odór — stęchlizna —  
na sercu blizna —  
żali morderce? że w pokutnych  
giezlach — do cieniów pielgrzymujęm smutnych?

Czemu na czole mym krew?  
a czemu w oczach Twych srom?

a czemu łamie się śpiew —  
to w hymn, to w jęk — to w grom?

---

Hej, hej! ze smoczycz gniazd  
wypęłza czarny gad —  
w koronie siedem gwiazd,  
kwitnący wokół sad.  
Dębowe grube pnie  
żelazną łuską gnie,

plomieniem krwawym lśni —  
krótkie są czuleka dni —  
serce zamiera nam —  
u śmierci stoim bram;  
w sercu się mroczy grób,  
węża jesteśmy łup.  
Nijak zmarznięte krzewiny  
ścięte szronem —  
prężą się lwie drużyny  
przed zaskronem.  
On jeden zwolna paszczę  
zwraca wkrąg —  
i toczy nas, jak praszczę,  
w mgliwie łąk.  
I grają nam, jak skrzypki,  
zielska pól —  
wije się przy nas hybki  
czarny ból.  
Aż tam gdzie w bagnach okno —  
bez dna toń —  
i gdzie rosiczki mokną,  
łamiąc dłoń —  
topią się i nurzają  
duchów ćmy —  
skrzypczki śpiewne grają:  
tęskne — śmy!  
A duch w koronie gędzi  
niemą pieśń —  
i szlocha na krawędzi,  
patrzac w pleśń.  
I zepchnął go tam dłonią  
Witeź Włast,  
odziany złotą bronią  
z klętych gwiazd.  
I przeciw smoku dumnie  
zagrał w dzwon —  
a młoda pani w trumnie  
krwawi szron.  
A cały srebrem tkany  
śniów król —  
jak słońce — gdy tumany  
kurzy z ról —  
tak on rozteczył smoka  
aż do chmur —  
a noc szafirooka  
schodzi z gór.  
I tam na nieba morzu  
skrzy się gad,  
a my — jak na przestworzu  
bujny kwiat.  
A pieśń ogniami błyska —  
wichrem wiar —  
jakby przez uroczyska  
wionął żar.

Orły! niechaj wam ukażą szlaki w błękitach —  
w lesie tur, w stepie sumaki —  
a potoki na granitach,  
a w morzu wiry Malsztromu —  
a w chmurach — śpiew gromu.

Na poboju legło sto tysięcy  
młodzianów —  
każdy jęk — każda rana więcej  
mówi, niż mądrość brahmanów,  
bo umierał wszechświat w każdym łonie,  
a bóg — słońce sztydziło na tronie.

Oto wyschły w posusze las dębów —  
zapalę —  
i tryśnie z ożywionych zrębów  
ognia zachwyt, a nie żale —  
kto się dotknie mego mroku —  
wzleci jak Perkun w obłoku.

Ja nie będę wam grał pieśni smutnej,  
o Cienie!  
lecz dam tryumf dumny i okrutny,  
co zawali błękitów sklepienie  
i zdruzgoce —  
waszych bogów tęskniących bezmoce.

I powiodę was w kraj zórz polarnych  
z dźwiękiem rogów —  
i zakrwawię u kamieni ofiarnych —  
i przekuję was ludzi — w półbogów —  
dziką pieśnią serca wam zachwycę —  
a do ręki dam grom — i orlicę.

Ognie! niechaj was wśród mroków rozżarzą,  
Ocean! niech was wichrami napoi —  
jak archanioł z łańcuchem w gwiazd zbroi  
zejdźmy się z Bogiem twarz z twarzą.

---

I cały ogromny lud —  
jak w burzy lecący śnieg —  
rwał się na szczyty gór —  
w siedmio — płomieniu gwiazd.

*Pamięci rycerskiej Sewera.*

## *Bojan*

Patrz, mój synu — kry płyną wśród bezbrzeżnej rzeki —  
nad nią drzewa z gałęzi obcięte — kaleki.  
Patrz, mój synu — nie wody szumią, lecz pacierze —  
nie kry płyną — lecz z sztandarów obdarci rycerze.



Nie kamienie — ale maski tam grabarzy —  
nie jodłowych lasów drzenie —  
lecz śpiew budzonych pod ziemią cmentarzy.  
Nie sierpy dzwonią — ale noże —  
nie mgły czernią — ale się wali na nas czarne morze.

Nie myśl, że Bóg nas rzucił wśród powodzi,  
jako szczenięta. Przy Tobie dwa duchy dziewicze —  
jedna Cię umarłego położy na znicze,  
a druga Cię, jak matka na nowo odrodzi.

Jest Bóg małuczkich i tryumfatorów —  
Bóg tajemnic nad niebem Twej duszy  
i Bóg trzeci — okropny — Bóg pozorów —  
i On hufcem najedzie i pod kopytami skruszy.

Ja stary umrę — a umarli rządzą  
w ogrojach życia, jako pasieczniki —  
ptaki nie mają dróg — lecz nie błędzą —  
dusza ma własne gwiazdy i tajniki —  
a teraz idź, witeziu.

## *Białe róże krwi*

### *Motto*

*„ogniem białym, płonącym, nieugaszalnym zatracić się w ciemnościach i więcej się nie odnaleźć,  
według pojmowania człowieczego”.*

*Ruysbrock.*

## *Białe róże krwi...*

Białe róże krwi rosną przy mej celi —  
a dokoła bór w swych upiornych snach.  
Kiedy zimna noc — jako czarny ptak —  
na wierzchołkach gór zostrzy krwawy dziób —  
dwie siostrzyczki me — ach, dwie obłąkane  
z lśniącymi oczyma, jak zakłete skarby —  
—————

i słucham piosenek — i drżą srebrne rosy —  
odmykam okno gotyckiej wieżycy.  
I łkają słowiki i z szumem drżą fale —  
do groty umarłych wszedł księżyc.  
Węże z nad jezior preżą się uśpione,  
a drzewa olbrzymy pośród chmur i nieba.  
Gwiazdy jak róże kwitną wśród gałązek,  
taniec szkieletów —  
—————

Na katafalku z czarnych kamieni  
leży blady królewicz  
i litośnie patrzy na swą zabójczynię.

Ona, jak posąg, bezmowna —  
w ekstazie bólu uśmiecha się  
przez zasłonkę grobu.  
Patrzy litośnie królewicz —  
dwa jeziora oczu ścinają mu się w lód.

---

Dwie siostrzyczki moje palą kwiat paproci.  
Ziemia rozpęka w urwisko.  
Nad jeziorem śmierci  
siedzi nagi człowiek i w zielonkawą patrzy toń,  
jako w źrenice święte Ureusa.  
A strojne karły i wesółki  
tańcząc na nitkach pajęczych  
zawodzą spiżowy chorał o narodzinach gwiazd.  
Mój brat: przed obliczem siedmiu posągów  
skrzyżowaliśmy nasze miecze i czaszę krwi  
piliśmy na braterstwo.  
Całą wieczność szukałem —  
odnalazłem weseląc się w płaczu moim.  
Zaklinam go w dawne imiona anielskie —  
przypomina — budzi się, jak ze snu —  
uśmiecha się, jak Jehowa, z poza mgławicy,  
a strumień piany toczy się po zoranych ustach.  
Prosi bym do uścisku podał dłoń —  
chwycił mocno rękę moją —  
zataczając się w okropnej radości,  
wykręcił i z całej mocy  
złamał na żelazach.  
Zmiażdżoną ręką uderzył mię w twarz  
i wyzwiał na straszny — zagrobny bój —  
w nurtach głębokiej wody.  
Łzy płyną mu anielskie, rzewne  
po zbrudżonym obliczu piorunami,  
jak ziemia —

---

Dwie siostrzyczki me rzucają do ognia  
pszeniczną śnieć.  
Siedzę na ganku wśród odwiecznych lip,  
szafranowe krokusy pachną mi świętem Wielkiejnocy,  
lilowe malwy i czarne bratki  
szepcą opowiadki o tych, co minęli.  
A słońce rozsypało krwawe róże  
na obłokach — i gdy zagasły — stało się,  
jakby ktoś ogród zamienił w żuzle i popiół.  
Pies wierny skomli przez sen  
u moich nóg.  
Prowadzi do mnie małe dziecię  
żona — za rączkę.  
I cisza taka święta  
wśród omglonych łąk i lasów.  
Świerszcze sykają pod progami,  
żaby rechocą —  
jakby szklane, grające wirowały sfery.  
I poszedłem, ach — na drogę pod krzyż  
i nie wrócę już — nigdy nie wrócę.

---

O siostrzyczki moje, podłóście smolny żar  
i niech rozszumi  
oceanowym śpiewem ognia ta puszcza.  
W płonących wirach dymu  
zapadną się moje czarne księżstwa —  
w roztopach żywicy  
skamieniają się moje napowietrzne jeziora —  
upiorne skrzydła moje  
zanurzę w prastarych wulkanach —  
i tylko serce me złożcie z modlitwą do ziemi.  
Nad popiołami  
zaszumiają zboża —  
będą ludzie pożywać — i błogosławić.

*Moim Siostrom i Matce.*

## *Stygmaty św. Franciszka*

O wzgardź mną Panie, bom niegodny Ciebie — lecz w piersi mojej słyszę harfy granie  
i ręce moje wyciągam w zaranie — ku Tobie.

Uderza na mnie blask Mocy i Tronów — gwiazdy mi grają wśród wieczornych dzwo-  
nów — na niebie krwawe błyskają purpury — Twoich tajemnic otchłanie i góry.

A duchy z twarzą posępnie ukrytą — oczy im świecą przez wór San-Benito. I patrzę  
w zimne ich oczodoły — gdzie bezwstyd w dzikie zamarł szaleństwo — w krypcie kościoła  
tajne męczeństwo — za filarami błyszczą anioły.

I podszedł do mnie Upiór-strach nocny — ręce mi związał, bym legł bezmocny.  
A harfę podał w gasnące dłonie — serce, co wiecznym pożarem zionie.

I umęczyłem jeszcze raz drugi to smętne i krwi mej polały się strugi. Odejm mnie,  
Panie, moim szponom — odejm mnie, Panie, błotu mojemu — czemu nie przychodzicie  
mi łzy? i darmo trzymam twarz odwróconą — widzę Twe oczy zachodzące — widzę jak  
czarne zimne słońce zakrywa Ciebie mi.

Stoję na ostrym cyplu góry — podemną w głębi czarnopiórej — nademną — wkoło  
— Ty.

Idę ku Tobie, Tajemnico — wsłuchany w poszept kwiatów — otwarte szczęścia mego  
rany — oh, serc mam więcej niżli światów — niż gwiazd —

A płomień ku mnie z Twego słońca — a burze ciepłe przelatują jestestwo moje —  
zodyakalne światło nad horyzontem, jako lodowe framugi.

Niechając zakrwawiłem kwiatki i poruszyłem umarłego w trumnie — gałązki ciernia  
oplotły mi głowę — z rąk płyną świetlane smugi.

Ptaszki lecą pytać się, com widział w niebiosach: duszyczki wasze bardzo tęskniące.  
Umarli pytają mnie o swych losach — i tylko kwiatki cicho na skoszonej łące oddają  
aromat, jak siostra Łazarza, Panu.

*Czcigodny K. Baykowski przyjąć raczy.*

## *Sen*

Tyś umarł? nie wiem, lecz się zbudziłem ze łzami  
i jeszcze grają chóry tych anielskich lutni  
i moje serce, jakby fala, łka mi  
i słyszę — cicho szepcą Twoi uczniowie smutni.

Czytałem księgę w prześwielonych zbożach —  
kronikę Twoich męczarni i Twych bólów świętych —  
wtem, jakby świat mi rozstępował się w oczach  
i jakby kwiaty szumią w stepach w niebowziętych:  
tak-żeś się cieszył, gasnąc — tak radował w Panu,  
konając — i czułem ból Twojego ciała  
i dusza moja — ach, gorzko płakała,  
żeś jej tam nie wziął — jak kłos zżęty z ładu  
i rzucony na drogę pod żelazne koła  
w pył...

*Mikołajowi N. w Kriestowozdwiżeńsku.*

---

Wszystkie zasoby Wolnych Lektur możesz swobodnie wykorzystywać, publikować i rozpowszechniać pod warunkiem zachowania warunków licencji i zgodnie z *Zasadami wykorzystania Wolnych Lektur*.

Ten utwór jest w domenie publicznej.

Wszystkie materiały dodatkowe (przypisy, motywy literackie) są udostępnione na *Licencji Wolnej Sztuki 1.3*. Fundacja Wolne Lektury zastrzega sobie prawa do wydania krytycznego zgodnie z art. Art.99(2) Ustawy o prawach autorskich i prawach pokrewnych. Wykorzystując zasoby z Wolnych Lektur, należy pamiętać o zapisach licencji oraz zasadach, które spisaliśmy w *Zasadach wykorzystania Wolnych Lektur*. Zapoznaj się z nimi, zanim udostępnisz dalej nasze książki.

E-book można pobrać ze strony: <http://wolnelektury.pl/katalog/lektura/micinski-w-mroku-gwiazd>

Tekst opracowany na podstawie: Tadeusz Miciński, *W mroku gwiazd*, Kraków 1922.

Wydawca: Fundacja Nowoczesna Polska

Publikacja zrealizowana w ramach projektu Wolne Lektury (<http://wolnelektury.pl>). Redakcję techniczną wykonali Paulina Choromańska i Wojciech Kotwica, a korektę ze źródłem wikiskrybowie. Dofinansowano ze środków Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego.

Opracowanie redakcyjne i przypisy: Agnieszka Koziół, Aleksandra Sekuła, Aneta Rawska, Katarzyna Talaga, Marta Niedziałkowska, Paulina Choromańska, Wojciech Kotwica.

ISBN 978-83-288-0532-3

*Wesprzyj Wolne Lektury!*

Wolne Lektury to projekt fundacji Wolne Lektury – organizacji pożytku publicznego działającej na rzecz wolności korzystania z dóbr kultury.

Co roku do domeny publicznej przechodzi twórczość kolejnych autorów. Dzięki Twojemu wsparciu będziemy je mogli udostępnić wszystkim bezpłatnie.

*Jak możesz pomóc?*

Przekaż 1,5% podatku na rozwój Wolnych Lektur: Fundacja Wolne Lektury, KRS 0000070056.

Wspieraj Wolne Lektury i pomóż nam rozwijać bibliotekę.

Przekaż darowiznę na konto: [szczegóły na stronie Fundacji](#).